Nr. 242. Lwów. — Niedziela dnia 23 października. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie — zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „ Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie . 1 zł. Kwartalnie . 3 „ Półrocznie . 6 „ Rocznie . . 12 „

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumerata datować może od każdego dnia, ale kończyć się winna z końcem bądź miesiąca, bądź kwartału, bądź półrocza, bądź roku. PP. prenumeratorowie raczą przeto nadsyłać nadesłaną kwotę w ten sposób, aby wystarczyła równo po koniec któregokolwiek z powyżej wskazanych terminów.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie nie jest dopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysy[łać] przekazami pocztowemi, a nie w [ko]pertach. Osoby przysyłające pieni[ądze] w kopertach raczą dopłacać po [...] do każdego listu.

Miejscową prenumer. we Lwowie przyjm[ują]: Trafika p. J. Ważnego, przy ul. Czarn[iec]kiego l. 2. Trafika przy ul. Karola Ludw[ika] l. 5. Trafika przy ul. Ossolińskich (o[bok] Łazienek Diany). Biuro Dzienników, [przy] ul. Karola Ludwika. l. 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: B. 21 po św. Jana K. Jutro: Rafała Archanioła. | Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska L. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 6 m. 36·0 Zachód „ 4 „ 49·0 | Długość dnia g. 10 m. 13·0 Ubyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Wspomnieliśmy wczoraj o artykule *Gazety Kolońskiej*, w którym to pismo ostro wystąpiło przeciw „ustawicznym" zbrodniczym napaściom rosyjskiej straży granicznej na niemieckich obywateli. *Tilsiter Ztg.* donosi, że właśnie tydzień temu rosyjski objeżczyk zastrzelił kmiecia ze wsi Adoniszek. Morderstwo to zostało popełnione bez żadnego zgoła powodu, bo zabity spokojnie pracował na swym gruncie, kiedy go powaliła rosyjska kula. Z Berlina nakazano przeprowadzić dokładne śledztwo, albowiem rząd nie chce już dłużej zamykać oczu na podobne wypadki. A w ostatnich czasach było ich kilka. Dnia 22 września objeżczyk Kononienko napadł w nocy na dom jakiegoś Niemca i obrabował go; rzucono się za nim w pogoń, schwytano i oddano rosyjskim władzom. Urzędnik akcyzy wódczanej Wilajew z kilku uzbrojonymi żołnierzami wpadł do wsi Landsbergu i na otwartym gościńcu począł rabować, ale go odparto. W kwietniu objeżczyk zastrzelił pruskiego żandarma Sommera, który z polecenia władzy patrolował wzdłuż granicy, ale jej nie przekroczył. W lipcu rosyjski kapitan Sologa z kilku żołnierzami napadł na pruskiej stronie dwóch Niemców, z których jeden uciekł, a drugiego zbito i zabrano mu konia. W sierpniu żandarmi pruscy schwytali na rabunku podoficera Warawjowa i oddali go do mysłowickiego aresztu. W marcu szeregowiec Osipów zastrzelił Niemca. — Litanja ta nieskończona, ale po co ją teraz odmawiają Niemcy, jeśli dotąd milczeli? Czy rząd miał prawo „zakrywać oczy" na takie nadużycia, czy miał prawo nie bronić swych poddanych?

Prusacy odgryzać się teraz muszą na wszystkie strony, — wszystkim kły pokazywać. Na to mają nawet program, ułożony na cały tydzień. Poniedziałek i piątek poświęcają Polakom, wtorek Francuzom, środę — Belgom, Holendrom Duńczykom, czwartek Rosjanom, sobotę Bułgarom, a w niedzielę odpoczywają.

Dla całości obrazu tych pruskich napaści, wspomniemy tu słówkiem o gromach berlińskich, które onegaj spadły na Holandję.

Powód do gromów dość ważny. Czytelnikom naszym wiadomo, że król Wilhelm III nie ma syna, ma jeno córkę Klementynę, będącą jeszcze ośmioletniem dzieckiem, a prawo salickie zabrania kobiecie dziedziczyć tron. Z tego właśnie powodu tego lata, gdy król mocno zachorował, obudziła się w Niemczech nadzieja, że boczna linja Orańskiego domu, stanowiąca książęcą rodzinę niemiecką, zasiądzie na holenderskim tronie i w ten sposób bogata Holandja ze wszystkiemi jej kolonjami przymknie do wielkiego Vaterlandu. Oddawna wiadomo, że w Berlinie ślinkę połykają, patrząc na Holandję, co się bardzo nie podoba Belgji, Anglji i Francji. Oczywiście Francja może się tylko irytować — nic więcej; Belgja — jakeśmy o tem w lecie pisali — stara się o unję osobistą z Holandją, na co nie chce się zgodzić Wilhelm III, osobiście nienawidzący Belgów; Anglja usiłuje utrzymać samoistność Holandji. W ten sposób na dworze Wilhelma III wciąż się ścierały intrygi różnych państw, obrzydzając życie słabowitemu królowi, napełniając rząd i kraj śmiertelną trwogą o przyszłość. Nareszcie postanowiono położyć temu koniec; więc oto ministerjum Heemskerka wniosło projekt rewizji konstytucji i oświadczyło, że jeśli izba odrzuci lub zmieni ów projekt, to gabinet poda się do dymisji. A jest on umiarkowany, spokojny, dbający ogromnie o handlowe interesa kraju i dla tych przyczyn bardzo poważany. Sam p. Heemskerk uchodzi w opinji swych ziomków za najdzielniejszego męża stanu. Więc gdy tak postawił kwestję rewizji konstytucji, projekt ten przyjęto od razu, prawie bez dyskusji, co w całym kraju sprawiło wielką radość.

Zasadniczą zmianą konstytucji jest uchylenie prawa salickiego. Odtąd § 1 prawa o sukcesji brzmi: „Jeśli panujący zostawią po sobie tylko córki, natenczas najstarsza z nich obejmuje rządy państwa, a po niej w zwykłym porządku jej potomstwo. Gdyby wszakże owa najstarsza córka umarła przed wstąpieniem na tron, to już nie jej potomstwo, ale jej następna siostra otrzymuje koronę i berło."

Holendrzy tedy na długo zabezpieczyli się przed apetytem niemieckim. Po Wilhelmie III nastąpi jego córeczka Klementyna, a gdyby i ona bezpotomnie umarła, to jej siostra. Boczna linja orańskiego domu, niemieccy książęta dostali kosza. Stąd oczywiście wielki gniew w Berlinie, gdzie nie umieją robić dobrej miny. Ale jakże zabawnie gniew się ten objawia. Naraz we wszystkich prawie pismach berlińskich poczęły się drukować artykuły, dowodzące, że w Holandji rozwija się silna do Niemiec nienawiść i że na różnych zgromadzeniach występuje ona tak brutalnie, tak obrażająco, iż kanclerz powinien zarządzić jakąś dyplomatyczną akcję. *Vossische Ztg.* przedrukowała obszerny artykuł jakiegoś holenderskiego pisma, którego tytuł wymieniła. Artykuł był tak obraźliwy, że zwrócił uwagę w Holandji i stamtąd doniesiono, że takiego dziennika, z którego *Vossische Ztg.* wrzekomo podała artykuł, wcale nie ma i że żaden inny dziennik holenderski takiego artykułu nie ogłosił. *National Ztg.* opisała antiniemieckie zgromadzenie w pewnym ogrodzie w Haadze. Okazało się, że zgromadzenia takiego nie było, co więcej, że ogrodu tego już od wiosny nie ma: wycięto go, rozparcelowano i zabudowano.

Od kłamstw rozmyślnych musimy przejść do bąków. W prasie paryskiej kursuje bajka, że cesarz Wilhelm zamierza abdykować na rzecz swego wnuka, księcia Wilhelma, który z Wiednia pojechał do swego chorego ojca, do Baveno, z nim tę rzecz ułożył, potem przyjechał do Badenu, skąd onegdaj z dziatkiem przybył do Berlina. Ks. Wilhelm jest znanym nieprzyjacielem Francji; przed paru laty rzucił on podobno o ziemię kielich z winem szampańskim i zawołał: „Nie chcę pić tego wina teraz, kiedy Szampanja nie należy jeszcze do Niemiec!" Wszystko to bardzo możliwe, ale jakże stary cesarz może abdykować na rzecz wnuka, kiedy syn jeszcze żyje; czyżby mógł okazać niewiarę w wyzdrowienie następcy tronu; czyżby go chciał tak boleśnie dotknąć, skazując go niejako na śmierć? I po co to byłoby potrzebne? Wszakże koniec końców, którykolwiek Wilhelm będzie siedział na tronie, rządzić będzie zawsze ten sam Bismark I, a po nim Bismark II.

Z Warszawy donoszą, że cudzoziemcom zarządzającym fabrykami, którzy na mocy marcowego ukazu mieli 15 b. m. opuścić Królestwo Polskie, udzielono prolongaty do Nowego Roku. *Norddeutscherka* zawiadamia, iż jest nadzieja na zupełne skasowanie w praktyce marcowego ukazu, ale jeśli to się stanie, to oczywiście tylko na korzyść Niemców.

Korespondencje.

Wiedeń 20 października.

(?) W kołach parlamentarnych panuje dzisiaj przekonanie, że cała kolizja zostanie załagodzoną w ten sposób, iż rząd nie ustąpi w sprawie szkół nic takiego co uważa za swoje prawo, za potrzebne, za wynik zasad, kierunku, systemu edukacyjnego, ale z drugiej strony Czesi otrzymają znaczną satysfakcję na polu szkolnictwa przemysłowego, oraz wielkie zadowolnienie w ustawie o opodatkowaniu cukru. Dlatego też sądzą znowu dzisiaj, że może przecież cała kolizja zostanie załatwioną już teraz, przed odroczeniem Izby, gdyż nie byłoby pożądanem zostawić rany otwartej, żeby agitatorzy podczas pauzy parlamentarnej ją drapali. W każdym razie teraźniejsza kolizja zostanie załatwioną, natomiast atoli zapowiadają, że odnowi się ona i będzie trudniejszą w sprawie opodatkowania spirytusu, gdyż Koło polskie jest w tej sprawie tak związane uchwałami ankiet krajowych, jak w żadnej innej. Ustawa zaś podobno zupełnie z temi uchwałami pogodzić się nie da... Deputacja Koła u ministra Gautscha w sprawie gimnazjów doznała bardzo życzliwego przyjęcia.

Ustawa o podatku giełdowym według referatu p. Bilińskiego opiewa w głównej rzeczy: że od każdego s z l u s s u aż do 5.000 złr. uiszczać się ma 10 ct. i za każde dalsze 5.000 po 10 ct. Stosowne do tej manipulacji księgi będą musiały zaprowadzić wielkie banki i kantory z przedziałem sznurowym, tak, żeby stempel ten podatkowy był przylepiony w środku, połowa jego zatem zostawałaby jako dowód w księdze.

Londyn 16 października.

(W) Skandale i zbrodnie zawisły nad Londynem — nad całą Anglją! Mnie, cudzoziemcowi, który się nauczył kochać i czcić ten dzielny angielski naród, serce się kraja na widok tego, co nowoczesnemi prądami, naukami i doktrynami rozbudzone chuci zrobiły ze społeczeństwa tak wzorowego niedawno jeszcze; — cóż czuć musi Anglik, przesiąkły tradycjami tej ziemi!?...

Mój dobry, stary druhu, Johnie Cobbinsie, zapalony wighu w teorji, toryśie w praktyce, a zawsze człowieku szlachetny! Nie żałuję teraz, żeś od ośmiu miesięcy spoczął pod zieloną murawą; nie widzisz przepaści, w którą twoja Anglja zsuwa się tak prędko — tak prędko!...

Spójrzcie na najpiękniejszy w Londynie skwer Trafalgarski. Od kilku tygodni stał się on punktem zbornym tysiącznych tłumów najwstrętniejszej hołoty płci obu, a wieków wszystkich.— Szerokie stopnie wspaniałego pomnika Nelsona służyły temu tłumowi za nary do spania, a sam plac i skwer — za salon, za kuchnię, za wszystko, co chcecie! Lecz mniejsza o to, — mówili wszyscy i to samo powtarzała policja. Ludzie przyzwoici poczęli zdaleka omijać to miejsce, zatykając nosy; omijała to miejsce policja, zakrywając oczy, zatykając uszy. A tymczasem tam nietylko się dzielono skradzionemi rzeczami, nietylko się ćwiczono w najohydniejszej rozpuście, ale chciwie przysłuchiwano się prelekcjom rycerza anarchji, jakiegoś Tomasza Walkera, który nauczał, że biedak nie powinien pracować na kawałek chleba, skoro są ludzie jeżdżący w karetach i mieszkający w pałacach. Nadeszły zimna, wysypianie się na stopniach nelsońskiego pomnika przestało być wygodnem, ludzie szczelniej zamykali okna i drzwi przed mroźnemi podmuchami wiatru, więc kraść zrobiło się trudniej, — a to wszystko przyśpieszyło dojrzewanie posiewu Tomasza Walkera i oto onegdaj wylały te brudne i cuchnące tłumy na cały Londyn. Meetyng — to rzecz pierwsza; on potrzebny do zorganizowania się. Więc — meetyng w Hyde-parku. Tysiączna hołota połączyła się tu z tysiącznym zastępem anarchistów, których Europa, a nadewszystko Niemcy wyrzucają na angielskie wybrzeża. Cały ten tłum wysłuchał tuzina podniecających mówek, nazwał się „Niemającym pracy," zatknął na drągi czarne płachty i ruszył demonstrować po ulicach. Żywo przypomniały się wszystkim zeszłoroczne awantury; więc sklepy poczęły się zamykać, bramy wewnątrz zabarykadowano, w parterowych pomieszkaniach spuszczono na okna żelazne okiennice... Tymczasem „Niemający pracy" stanęli przed Mansionhousem i zażądali, żeby się zjawił przed nim Lord-Major. Gdy on do nich wyszedł, domagać się poczęli chleba, mięsa i grogu, a potem ciepłych mieszkań i dobrego odzienia, a wszystkiego tego jako zapłaty na robotę, bo oni jałmużny nie przyjmą. Skądże wziąć naraz tyle roboty? I czyjże to obowiązek jej szukać? — „Tymczasem idźcie do bezpłatnych koszar dla ubogich, idźcie na obiad do kuchni bezpłatnej" — rzekł Lord-Major. „My nie żebracy! — krzyczano mu w odpowiedź. — Wolimy okna wybijać, rabować sklepy, znieważać publiczność, to się przynajmniej dostaniemy do więzienia, gdzie nas będzie utrzymywało państwo, bo ono do tego obowiązane!"

I z tem postanowieniem poszli... Po drodze im była redakcja torysowskiego *Standarda*. Walker wskazał tłumowi na to „gniazdo reakcji" — i oto w chwilę potem z tego gniazda zostało rumowisko. Poszli dalej, a wszędzie za nimi leżały ślady jakby po Tatarach. I tak znowu doszli do Hyde-parku, gdzie nowy odbył się „meeting". Uchwalono na nim nową wyprawę i wyruszono na nią. Ale tu u bramy spotkała ich policja i od razu zaczęła się zacięta batalja. Rychło nadbiegło wojsko — rozszerzyło się pole walki, wzrosła jej zażartość. Wreszcie tłum pierzchnął na wsze strony, zostawiając kałuże krwi, rannych, zabitych i kilku swych wodzów w rękach policji, a między nimi i Walkera. On i ci wodzowie dostaną teraz mieszkanie na koszt państwa, a ów tłum jeszcze się musi o nie dobijać. Więc onegdajsze sceny jeszcze się wczoraj i dziś powtórzyły — powtórzą się jutro i pojutrze...

„Spojrzmy kędyindziej" — powiecie.

Wszędzie to samo! Wszędzie występują plamy zgnilizny, bo gnije, gnije Anglja.

Oto młodzieniec, jeden z najbogatszych w całej Brytanji, noszący jedno z najstarszych nazwisk, margrabia Ailesbury dopuszcza się wspólnie ze swym żokiejem szachrajstwa na wyścigach w Newmarket, szachrajstwa podwójnie brzydkiego, bo szło mu nie o to, by koń jego pierwszym dobiegł, lecz o to, żeby nie dobiegł, a tymczasem przez swoich spólników porobił grube zakłady, że ten znakomity koń nie dobiegnie — no, i wygrał... w pierwszej chwili wszystkie stawki, ale wnet potem niesławę, banicję ze wszystkich klubów i — kto wie — może sąd lordów izby wyższej, do której dziedzicznie należy. Bo jakżeby mógł być prawodawcą ten szalbierz! Królowa może zwołać sąd izby lordowskiej dla orzeczenia, czy taki człowiek może w izbie zasiadać. Ale czy królowa to zrobi? Opinja mocno się tego domaga, ale stara margrabina Ailesbury jest dawną przyjaciółką monarchini, towarzyszką jej od lat dziewiczych.

Jaki to cios w opinji ludu dla izby lordów, którą i tak już silnie atakują, jako instytucję przestarzałą.

Oto znowu człowiek wielce szanowny, członek parlamentu i członek armji, pułkownik gwardji królowej Hughes-Hallett uwodzi swą pasierbicę i wychowankę, utrzymuje z nią zbrodniczy stosunek i równocześnie trwoni jej majątek. Pan domu, do którego pułkownik z tą pasierbicą przybył w gościnę, domyślił się podłości, więc w nocy, zebrawszy służbę, wpadł ze światłem do pokoju panny... W chwilę potem z tego pokoju służba wyrzuciła pułkownika tylko w bieliźnie za bramę pałacu, a pannę na drugi dzień odesłano na kolej — na cztery strony świata... I oto gotowy proces jeszcze skandaliczniejszy od zeszłorocznego, który zabił sławnego debatera parlamentarnego, sira Dilke'go.

Oto wreszcie Chamberlain, wódz radykałów, postępowców w izbie gmin, „człowiek nabity nowemi ideami", jak go nazywają, „gwiazda przyszłej odmłodzonej Anglji".

Między temi „nowemi ideami" jest-że bodaj mały kątek dla miłości bliźniego, jest-że pobłażliwość dla prostaczków zbałamuconych przez apostołów owych „nowych idei"?

Zdawałoby się, że być inaczej nie może!

Potępiam Irlandczyków surowo za ich akcją anarchiczną, ale pytam: czyż to właśnie Chamberlainowi przystało pojechać do Ulsteru — owego irlandzkiego hrabstwa, zaludnionego wyłącznie przez Anglików i protestantów — i tam wzywać ulsterczyków do krwawej wojny domowej z katolicką, czysto irladzką ludnością wyspy? Czyż mu nie przystało raczej nakłaniać do głębokiej rozwagi nad zagadką: co począć z tym zbałamuconym „nowemi ideami" ludem irlandzkim? Rząd ma szalę sprawiedliwości i miecz. Niech on waży i niech karze kogo słuszna — obywatelom przystoi, jak mogą, goić rany, mitygować...

Lecz cóż się stało temu radykałowi, który w wybrykach anarchicznych ludu widział niedawno jeszcze „objaw zdrowia narodowego, które wybucha z młodzieńczą krewkością"?

Co się stało? No, jest radykałem i majątku nie ma, więc domyślcie się co mu się stało!

Dostał posadę, bardzo dobrą posadę — naczelnego komisarza Anglji w Kanadzie i wyjeżdża za parę dni. Więc przeholował w lojalności, skompromitował rząd, złożony z prawych ludzi.

Jestem stary, widziałem niejedną rewolucję, studjowałem wielu trybunów i mówię wam: nie masz gorszych tyranów, bezczelniejszych egoistów, większych cyników, zbrodniarzy nawet, od tych, co się na barkach tłumu, na falach namiętności ludowych wznieśli do władzy, znaczenia i majątku.

Niech rządy i ludy strzegą się takich kuglarzy jak morowej zarazy!

Z Rady państwa.

(Telegram *Przeglądu*).

Wiedeń 21 października.

Minister Prażak odpowiada na interpelację Steinwendera w sprawie nominacji pewnego adjunkta sądowego w Krakowie w ten sposób, że nominacji tej, dokonanej w myśl ces. patentu z 3 maja 1853 r., nie można nic zarzucić, i że zamianowany urzędnik przez przeniesienie z Żywca do Krakowa nie uzyskał ani wyższej rangi ani też wyższej płacy.

Richter i Pernerstorfer wnoszą, ażeby upoważnić rząd do przyznania komisji organizacyjnej kongresu hygienicznego w Wiedniu w celu zupełnego przeprowadzenia spraw na kongresie uchwalonych, potrzebnej tejże sumę co najwyżej 10.000 zł. Poczem przystąpiono do obrad nad sprawami, będącemi na porządku dziennym.

Do delegacyj wspólnych zostali wybrani z Galicji: Bobrzyński, Czaykowski, Czerkawski, Hausner, Jaworski i Madeyski, a na zastępców Sawczyński i Wysocki.

Przy debacie nad prowizorycznemi postanowieniami o dotacji gr.-orjentalnego duchowieństwa objawia Vojnovic życzenie, izby uchwalono dla duchowieństwa wyższą dotację od zamieszczonej w projekcie i żąda, ażeby ta wyższa dotacja już od dnia 1 stycznia 1888 roku weszła w życie.

Minister oświaty oświadcza, iż rząd nie ma nic do zarzucenia wnioskowi Vojnovicza, jeżeli Izba zgodzi się na te humanitarne żądania. W każdym razie żąda przyjęcia ustawy.

Po krótkiej dyskusji Izba przyjęła ustawę w 2 i 3 czytaniu wraz z wnioskiem Vojnovicza, według którego wejdzie ta ustawa w życie już z d. 1 stycznia 1888 r.

Hock i towarzysze interpelują rząd względem zamierzonych środków wobec spodziewanego podwyższenia ceł od zboża w Niemczech.

Prade interpeluje w sprawie powszechnego zakładu zaopatrzenia w Wiedniu.

Następne posiedzenie w poniedziałek.

Leczmy nerwy i serce!

Od lat mniej więcej dziesięciu występuje u wszystkich ludów cywilizowanych nowy, a wysoce groźny objaw patologiczny, świadczący dosadniej może od innych, jak kruchą lepianką jest organizm ludzki i jak znikomem życie. Ten objaw tkwi w nadmiernym wzroście chorób serca i nerwów. Rozpanoszyły się one jak zaraza i z szaloną szybkością podnoszą ciągle liczbę osób zmierających nagłą śmiercią. A choć te choroby w istocie nie są zarazą, to kto wie, czy nie staną się one kiedyś zacieklejszym i uporczywszym wrogiem rodzaju ludzkiego, niż wszystkie epidemje — nawet cholerycznej nie wyjąwszy. Bo rzecz jasna, że łatwiej stawić tamę dla jadu, który się dostaje z zewnątrz do organizmu przewodami pokarmowemi i oddechowemi, aniżeli zwalczać zabójczy, nieuchwytny pierwiastek w samymże organizmie ugruntowany. Ów pierwiastek zaś jest dziecięciem cywilizacji, zawdzięczać go mamy gorączkowemu szamotaniu się z losem, wytężeniu sił wszystkich do celu. Pijąc z kielicha ciągłej ekstazy, człowiek nie

---

10)

BRATOWA.

POWIEŚĆ

przez

W. CHERBULIEZ.

(Ciąg dalszy).

Gdy skończył, hrabia d'Arolles, któremu cała ta historja wydała się bardzo długą i nie życzył sobie usłyszeć drugiej, rzekł do żony:

— Księżyc jest w pełni, jeżeli chcesz moja kochana, dostarczyć nam gwałtownych wzruszeń, zaprowadź nas aż na koniec parku, do tych sławnych ruin, nawiedzanych przez widma.

— O jakich to ruinach mówisz, — zapytał go brat.

— Pokazałem ci je, któregoś dnia. Są to szczątki jakiegoś klasztoru mniszek, zrabowanego i zniszczonego podczas rewolucji. Ostatnia ksieni zakonu zginęła na rusztowaniu. Wszyscy włościanie w okolicy przysięgają, że widmo jej spaceruje w nocy po klasztorze, biada temu, który ją ujrzy!

— Jest to świętą prawdą, — rzekła Gabrjela — że przed kilkoma laty, jakiś pastuszek założył się, że spędzi noc wśród ruin, nazajutrz rano znaleziono go bez zmysłów, na pół żywego. Z trudnością ocucono go, ale nadaremnie badano, na żadne pytania nie chciał odpowiadać, w kilka dni później znikł i nie wiadomo gdzie przepadł bez wieści... Śmiejesz się z mojej historji Maurycy, — dodała, nazywając po go raz pierwszy po imieniu.

— Wybacz mi, — rzekł, — wierzę jak w ewangelię w zbójców i w podziemia pana de Niollis, ale widma już wyszły z mody.

— Każdemu się wydaje, że w nie nie wierzy, — rzekła. — a mimo to w nocy, w samotności, przy świetle księżyca... Powiedz szczerze, czy trzymałbyś taki sam zakład jak ów pastuszek.

— Możeszże wątpić Gabrjelo? — zawołał hrabia, — czyż wiesz, iż Maurycy jest rycerzem bez skazy i strachu.

— Czy bez skazy, nie wiem, co do strachu, chcę wierzyć, ale zawsze radabym się przekonać.

Zaczęła tak nalegać, iż Maurycy w końcu zniecierpliwił się. Opowiadają, że raz pani de Stael płynęła czółnem z lordem Byronem po jeziorze Leman i jak zwykle drażniła go swemi przycinkami i morałami. Aż wreszcie zniecierpliwiony zawołał: — Czy widziałaś pani kiedy człowieka pływającego? i skoczywszy do wody, odpłynął aż do brzegu. Wice-hrabia w podobny sposób zakończył żarty bratowej. Wstał od stołu i rzekł do niej:

— Biegnę tam, pani, dokąd mnie wysyłasz. Jeżeli cudem wyjdę cały z tej strasznej przygody, opowiem ci jutro, co zaszło pomiędzy ksienią i mną.

Przechodząc przez przedpokój, wziął z sobą szal wiszący na kołku i wybiegł na podwórze. Już wychodził za bramę, gdy brat otworzył okno i zawołał:

— Co za szaleństwo! jeżeli pójdziesz tam, to mniszki nie zobaczysz, ale nabawisz się kataru.

— Noc jest prawie ciepła, — odpowiedział, — a przejechałem całą Amerykę, nie zakatarzywszy się nigdy.

Poszedł dalej. Nie mógł bratu powiedzieć, że czuje szczególniejszą ulgę, prawdziwą rozkosz, na myśl, iż nie spędzi tej nocy pod jednym dachem z bratową.

W kwadrans później, minąwsy park, zaszedł do ruin oświetlonych blaskiem księżyca. Ze starego budynku, został tylko sam klasztor z podwójnemi rzędami arkad. Na pół rozwalonemi schodami, utykając niejednokrotnie, zdołał wice-hrabia wejść aż na pierwsze piętro. Z dawnych cel, znalazł zaledwie kilka. Wszedł do jednej z nich, która przez swe wyłamane okno, zdawała się spoglądać na wsie i pola, jakby wielkiem otwartem okiem. U stóp murów rozciągał się na pochyłości zielony trawnik, ocieniony tu i owdzie wielkiemi, wiekowomi dębami. Maurycy stał przez kwadrans oparty o okno, równie nieruchomy jak ów cień czarny rzucony przez dęby. Nie patrzał ani na księżyc, ani na gwiazdy, ani na trawnik, a jeżeli myślał o kim, to pewnie o ksieni, której przyjście mu zapowiedziano. Wreszcie wyprostował się, zmarszczył brwi, jakby się gniewał na siebie samego, wstrząsnął głową dla opędzenia naprzykrzonej myśli i rzekł pół głosem: Sprobujmy usnąć.

Wrócił do galerji, gdzie był spostrzegł wśród rumowisk kapitel kolumny, mogący w braku czego lepszego, zastąpić mu poduszkę. W tej chwili zauważył, że szal, który zabrał z sobą, należał do jego bratowej. Odrzucił go na bok, lecz po namyśle wziął znowu do ręki i otuliwszy nim plecy, legł na ziemi, aż sen wzywany usilnie, powoli zaczął kleić jego powieki. Już drzemał, gdy lekki szmer, jakieś dziwaczne brzęczenie wyrwało go ze snu. Podniósł głowę, otworzył oczy i obejrzał się na około. Klasztor był pogrążony w głębokim spokoju i nikt go nie nawiedzał, tylko milczący satelita ziemi, mający szczególniejsze względy dla ruin i cmentarzysk, których sny srebrzy swemi promieniami. Po kilku chwilach czuwania, Maurycy, wstydząc się swej pomyłki, legł znowu na ziemi, lecz nie miał czasu usnąć. Usłyszał ten sam szelest i tym razem spostrzegł, iż takowy był spowodowany drobnym piaskiem spadającym na około niego i na niego samego. Wstał, otrząsnął się i odwróciwszy głowę, ujrzał w głębi galerji coś białego, wspartego o mur. Można nie wierzyć w widma, ale wśród ruin po północy, innem się okiem na świat spogląda niż u siebie w pokoju w samo południe. Maurycy doznał pewnego wzruszenia, zobaczywszy ową tajemniczą białość. Wydało mu się, że ma ona postać ludzką i nie mógł dłużej o tem wątpić, gdy ją ujrzał odstępującą od muru, zbliżającą się wolnym krokiem i niebawem wysuwającą się z cieniu. Żywa czy z tamtego świata, musiała ona być kobietą. Była zasłonięta całunem, albo może białem dominem, którego kaptur spuściła na oczy, czarny welon zasłaniał resztę jej twarzy. Szła sztywnym krokiem, jak posąg z jakimś pozagrobowym majestatem. Było to w każdym razie widmo bardzo eleganckie.

Wzruszenie Maurycego nie długo trwało. Przyszło mu na myśl, iż hrabina, chcąc wypróbować jego odwagę, wysłała na strachy jednę ze swych służących. Roześmiał się i rzekł:

— Chwilkę cierpliwości, mościa mniszko, a służę ci natychmiast.

To powiedziawszy, złożył spokojnie swój szal, zarzucił go na ramię i poszedł naprzeciwko widma, które. widząc go zbliżającego się, stanęło i wyciągnęło rękę ruchem groźnym i tragicznym. Lecz gdy on szedł dalej, biała postać zawróciła szybko w tył i zaczęła uchodzić.

— Dokąd tak dążysz moja droga? — zawołał wice-hrabia. — Radbym z tobą porozmawiać i dowiedzieć się, jakiego też wrażenia doznałaś, gdy ci głowę ucięto. Zdaje mi się, że ci ją znowu mocno przylepiono do ramion.

To powiedziawszy, przyspieszył kroku. Widmo uciekało, lekkie, zwinne, a wiatr unosił za niem fałdy od całuna. Nie chciał by mu się wymknęło i począł biedz. Ona uciekając, a on ją goniąc, obiegli dwa razy na około galerji. Zbliżał się do niej coraz bardziej, spostrzegł, że się chwiać zaczyna i może byłaby upadła, gdyby nie był w porę chwycił ją w objęcia. Znużona, na pół omdlała, nie próbowała wyrwać się z jego uścisku.

— Wreszcie, — rzekł, — zobaczę ową twarz straszną, na widok której pastuszkowie głos tracą.

Podniósł kaptur ksieni, zdjął jej czarny welon i oniemiał jak ów pasterz z legendy. Poznał twarz, której piękność przerażała go usta szyderczo uśmiechnięte, czarne oczy wlepione w niego, błyszczące dziwnym ogniem i zdające się mówić: Tak jest, to ja, cóż teraz poczniesz? Położenie było bardziej naprężone, niż je nerwy Maurycego znieść mogły. Przez chwilę zaszumiało mu w głowie tak, iż zapomniał, że się znajduje wśród ruin klasztoru, przyległych do parku La Tour. Wydało mu się, że został przeniesionym do owego pałacu Vernange, którego, dla prostej przyczyny, nigdy nie widział. Mieszkał w nim od dni kilku, zalecał się do najpiękniejszej baronowej, jaka kiedykolwiek istniała. Na miłość jego odpowiedziano wzajemnością i naznaczono mu schadzkę, przybył na nią, trzymał w objęciach najukochańszą kobietę. Pieszcząc ją wzrokiem, schylił głowę ku napół otwartym, wyzywającym go ustom, gdy naraz usłyszał wychodzący z muru, czy też z głębi swego przerażonego sumienia, głos wołający: Nie, to nie ona, to żona twojego brata!

Zadrżał, paniczny strach go objął. Gwałtownym ruchem, odepchnął hrabinę, cofnął się o kilka kroków, pozostawiając między sobą i bratową szerokość całej galerji. W kilka sekund później ukazał się na wierzchu schodów, człowiek z krwi i kości, trochę otyły, nazywający się hrabią d'Arolles.

— Któż tedy wygrał? — zapytał swojej żony.

— Ja, — odpowiedziała, śmiejąc się.

I wskazała palcem na Maurycego.

— Zląkł się, — rzekła, — zląkł się niezawodnie, spojrzyj tylko na niego.

Henryk zbliżył się do brata, który jeszcze nie potrafił zapanować nad swem wzruszeniem.

(C. d. n.)

przeczuwa nieraz, że upajający trunek starga kiedyś w jednej chwili całą sieć nerwów, lub roztrzaska ścianę serca nadmiernym krwi dopływem.

Z epidemją, jak powiedzieliśmy, łatwiej stanąć do walki. Najskuteczniejszą jej zaporą jest należyte unormowanie stosunków sanitarnych. Niedawno temu wykazał w *Revue des deux mondes* słynny Rochard, jak wiele już na tem polu ludzkość zdziałała i jaki obfity był zysk z jej pracy.

W dawnych wiekach, kiedy przy budowaniu miast miano na oku jedynie ten warunek, aby one posiadały wszystko, co w danym razie mogłoby ułatwić ich obronę, otóż w owych czasach zaraza wtargnąwszy w głąb murów miejskich w ciasne, nieczyszczone uliczki, w pomieszkania pozbawione dostatecznej ilości światła i powietrza, gnieździła się w nich dopóty prawie, dopóki kto żyw, nie padł jej ofiarą.

W pięćdziesięciu pierwszych latach swego istnienia sprzątnęło powietrze morowe w Azji, Afryce i Europie mniej więcej 100 miljonów ludzi. We Francji — wedle Boccacia — zginęło wówczas w czasie od końca kwietnia do końca czerwca r. 1394 około 100.000 osób, w Genui 40.000, w Neapolu 60.000, w Wenecji 70.000.

Coraz większe jednak udoskonalenia na polu hygieny wypierały strasznego nieprzyjaciela co raz to skuteczniej. Po raz ostatni pojawiła się zaraza we Francji r. 1720, na wyspie Malcie 1813, a w r. 1878 dała się jeszcze na krótki czas w znaki nad brzegami Wołgi.

Natomiast w Persji i Arabji występuje ona dotąd, tam bowiem postępy hygieny są rzeczą nieznaną, nie mogą przeto jej przeciwdziałać.

Równie dosadny w tym kierunku przykład mamy na cholerze.

Podczas gdy pierwsze trzy epidemje przyprawiły o śmierć we Francji ogółem 346.478 osób (każda więc z osobna po 115.492), to podczas ostatniej umarło na cholerę tylko 8.401 osób, z których nb. najznaczniejsza część przypada na Toulon i Marsylję miasta znane z tego, iż pod względem sanitarnym pozostawiają prawie wszystko do życzenia.

Jakkolwiek przeto o postępie medycyny należy się wyrażać z wielką ostrożnością, to jednego zaprzeczyć jej nie można, mianowicie tego, że przez podniesienie poziomu stosunków sanitarnych wyrwała niejako grunt z pod nogi epidemjom.

Ale zaledwie zdołano jako tako usunąć jedno niebezpieczeństwo, grożące ustawicznie ludzkości, pojawia się teraz inne w postaci chorób, które zabijają człowieka zazwyczaj wtedy, gdy doszedł pod względem fizycznym i duchowym do kulminacyjnego punktu swego rozwoju. Są to właśnie wspomniane przez nas u wstępu, choroby nerwów i serca. Mnożą się one ciągle i rzecz dziwna, że nie zwrócono na nie dotąd tak bacznej uwagi, jakby należało. Statystyka pod tym względem znajduje się dopiero w kolebce, a daty zebrane nie stanowią jeszcze naukowego materjału, bo nie zawierają ani szczegółów co da zawodu, wieku życia itd. odnośnych osób, ani też nie dają nawet tej pewności, iż przynajmniej zebrane daty odpowiadają istotnemu stanowi rzeczy. Zdarza się bowiem bardzo często, że do grupy chorób nerwowych zaliczane bywają cierpienia z innej grupy i na odwrót, że cierpienia w istocie nerwowe figurują pod obcą nazwą, albo też są policzone na karb urojeń. A jednak wiedzą to wszyscy, iż nerwowość jest jedną z najstraszniejszych klęsk naszego wieku i że w mniejszym lub większym stopniu doznaje jej każdy inteligentny człowiek. Nie podlega także wątpliwości źródło, z którego to złe płynie. Jest niem gorączka pracy, właściwa naszemu stuleciu. Wielkie wynalazki poczynione w krótkich odstępach czasu po sobie, stawiają każdej jednostce tyle wymagań, że organizm ludzki nie może im już bez swej ujmy sprostać. Przedewszystkiem odnosi się to do zastosowania pary i elektryczności. One to pobudzają człowieka nieustannie do wytężenia wszystkich sił na korzyść swoję i nie pozwalają mu, gdyby nawet chciał, pozostać apatycznym w obec prądów nurtujących w ludzkości.

Dopóki człowiek pracować musi na swe utrzymanie, dopóty musi także niemal bez wytchnienia posługiwać się temi środkami. Nie może on zrzekać się dobrodziejstw komunikacji kolejowej, ani telegraficznej, które mu pomagają do uprzedzenia nieprzyjaciela o wyzyskanie sposobności dla siebie.

Zresztą i ludziom szczęśliwym wedle recepty Horacego *procul negotiis*, odjętą dziś została możność zupełnego usunięcia się od światowego zgiełku. Nawet rolnik „zabity deskami od świata“, nawet mnich w zakonnej celi, utrzymuje już przez samo czytanie dzienników styczność o tem, co się dzieje w świecie; te dzienniki wbrew jego woli przynoszą mu wiadomość o nieszczęśliwych wypadkach, o zdruzgotaniu pociągów kolejowych, pożarze teatrów, samobójstwach, rozprawach kryminalnych, rewolucjach i kontrrewolucjach. Cóż więc dziwnego, jeśli nerwy utrzymywane w ciągłem naprężeniu, tak często wypowiadają służbę? Co dziwnego, jeśli pod gwałtownym naciskiem wrażeń, klapy serca się niszczą, lub pęka wielka aorta?

Zaznaczyliśmy już, że statystyka chorób nerwów i serca jest bardzo niedostateczna, a jednak i w tym stanie, w którym się znajduje teraz, daje ona przerażające świadectwo naszym wywodom. W Wiedniu np. gdzie dość sumiennie od lat dwudziestu badają stosunki śmiertelności, skonstatowano, że w tym przeciągu czasu podniosła się liczba wypadków śmierci skutkiem wymienionych chorób z 310 na 1048 w roku, czyli z 1.5% na 5.1%. Specjalnie zaś liczba samych tylko udarów z 1.5% na 2.2%. Jeszcze jaskrawiej przedstawiają się odnośne stosunki, jeśli zważymy, że w tamecznych zakładach dla obłąkanych podniosła się liczba pacjentów od roku 1864 do 1884 z 4.073 na 11.448. Dodać zaś należy, iż w wykazie tym nie uwzględniono wcale osłabienia nerwów, neurasthenji, hypochondrji, melancholji i nerwowego rozdrażnienia.

Jeżeli się spostrzeże złe i to złe w takich rozmiarach, to mimowoli powstaje pytanie, jak mu zapobiedz należy?

Owóż co do tego podnieść winniśmy jako fakt wysoce pouczający tę okoliczność, że wymienione choroby najczęściej i najzaciekle grasują między osobami należącemi do stanu kupieckiego i przemysłowego, tam bowiem liczba chorych na nerwy lub serce, jest dwa razy większa, aniżeli u ludzi poświęcających się naukom.

Lekarz wiedeńskiej giełdy dr. Fr. Steirner stwierdził, że z członków tej giełdy jest aż 75% neurastheników i że z nich przeciętnie w jednym roku 1600 zapada na zdrowiu wśród symptomów udaru mózgowego lub paraliżu serca.

Owóż gdyby z tych chorych tylko 50% umarło, to już i w takim razie liczba ta dwa razy byłaby większa od liczby podobnych wypadków śmierci wśród całej ludności Wiednia.

Zwróćmy teraz uwagę w kierunku wprost przeciwnym, przejdźmy do klasy robotniczej. Tu znowu skonstatowano, że w przeciągu lat od 1868 do 1885 liczba zmarłych na choroby serca lub nerwów urosła do 20-krotnej wysokości, podczas gdy liczba ogółu robotników tylko o 8 razy się powiększyła.

Jest dalej ogólnie wiadomą rzeczą, że wymienione choroby porywają mnóstwo ofiar z pośród dziennikarzy lekarzy, parlamentarzystów, jednem słowem z wszystkich tych stanów, gdzie gorączkowa praca dzienna swym stopniem natężenia przewyższa niestosunkowo to, czemu organizm może podołać bez żadnej dla siebie krzywdy.

Chcąc tedy pospieszyć na pomoc cierpiącej ludzkości, należy zbadać, czy w szalonej walce o byt, zaostrzającej się ciągle skutkiem raz to nowych wynalazków, nie dałoby się odszukać uśmierzającego czynnika, któryby na szali pracy zawodowej przeciwważył ciężar owej walki?

Da się to osiągnąć przedewszystkiem przez nadanie takiego kierunku wychowaniu publicznemu, iżby młodzież przejąwszy się należycie zasadami moralnemi, szukała w życiu samoistnem nie tylko materjalnych uciech i zysków, lecz także aby ceniła i starała się sobie przyswoić bogactwa duchowe. Należałoby dalej nietylko nie utrudniać małżeństw, lecz owszem je ułatwić, statystyka bowiem obłąkanych najlepszy daje dowód na to, jak szkodliwie wpływa bezżenne życie na ustrój fizyczny i moralny, a z drugiej strony jak dobroczynne są skutki życia rodzinnego.

Na tem zaś nie koniec.

Szerzenie kultu estetycznego, rozpowszechnianie dzieł budujących, a zacięta walka z „literaturą sensacyjną“, z niemoralnymi utworami zwłaszcza z działu dramatycznego, propagowanie racjonalnej oszczędności, która także to ma do siebie, że nie pozwala rozwinąć się nadmiernie żądzy posiadania bogactw za każdą cenę, — oto sposoby, za pomocą których powoli, ale skutecznie dałoby się uleczyć chore serce i nadwerężone nerwy ludzkości.

Mały Fejleton.

Nieco o marnej mamonie.

Chciałbym, aby mnie pobłogosławił który z naszych miljonerów. Mamy ich co prawda nie wielu, ale we Lwowie można w ostatnim razie udać się do p. Karola Kisielki. Żądanie moje tak jest skromne, że obrazić się niem nie sposób, a jestem pewny, że sam Rotszyld, gdybym mu coś podobnego zaproponował, z chęcią uczyniłby zadość memu życzeniu, zwłaszcza, żeby mu przez to ani centa z kieszeni nie ubyło.

Rotszylda napastują ustawicznie albo projektowicze, albo dynamitardzi, grożący hasłem: „*La bourse ou la vie!*“ To samo szczęście ma p. Kisielka, który buduje rozmaite kasyna i któremu socjaliści lwowscy pisali swego czasu listy z pogróżkami. Cóżby mu szkodziło, gdyby spotkawszy mnie w foyer teatru albo w kasynie, wyciągnął nad moją głową swe dłonie i rzekł: „Niech cię Pan Bóg chroni i zachowa! niech nie odwraca od ciebie oblicza swego, a szczęście i zadowolnienie niech ci towarzyszą na wszystkich drogach życia twego — amen!“

Börne — znakomity Börne — opowiada, że raz, kiedy chłopcem jeszcze biegł przez Judengasse w Frankfurcie, spotkał starego Majera Amszla Rotszylda, protoplastę dzisiejszych synonimów miljonów europejskich. Stary a wielce pobożny Krezus wyłaził właśnie z bożnicy, a zobaczywszy chłopaka, położył dłoń swą drżącą na jego głowie i wyszeptał zwykłe błogosławieństwo. Börne dodaje, że później sam na serjo uwierzył, iż dzięki tylko tej ceremonji, nie opuszczała go nigdy w życiu mamona, chociaż jako literat miał wszelkie prawo do niełaski kapryśnej Fortuny.

Nie jestem ja żaden „literata“ lwowski, żaden Nabob galicyjski mnie nie błogosławił i grosz trzyma się mnie o tyle — o ile. A jednak jakże przyjemną rzeczą byłoby módz rozporządzać zawsze gotówką według szlachetnego natchnienia lub kaprysu fantazji!...

Człowiek z gotówką jest całkiem innym człowiekiem! — mówi mój przyjaciel Fonsio, który posiada „ten marny grosz“ tylko przez pięć pierwszych dni miesiąca, i który przez następne dnie aż do pierwszego, powtarza ów głęboki aforyzm własnej inwencji. Co do mnie sądzę, że dla tego nigdy jeszcze w życiu nie byłem impertynenckim, ponieważ nie miałem w kieszeni dostatecznego zapasu monety, która daje prawo do traktowania ludzi *per nogam*, jak mówi po łacinie Bałucki. Zresztą uważam żądzę złota dla złota za obrzydliwą, niegodną człowieka. Brzydzę się Harpagonem, który zbiera miljony, a żyje jak ostatni nędzarz. Najszlachetniejszem uczuciem, którego przysporzyć nam mogą pieniądze, rodzi się w nas wtedy kiedy używamy ich na cele piękne i humanitarne — n a j p r z y j e m n i e j s z ą wszakże rzeczą jest samo wydawanie pieniędzy.

Jest ono nietylko przyjemnością, ale i sztuką piękną, ktorej wykonywanie udaje się w regule tylko niewielu prawdziwym arystokratom, a wyjątkowo znakomitym w sztuce życia artystom. Nie jeden powiada sobie: ach, gdybym miał bodaj krocie, pokazałbym co to znaczy być panem całą gębą — a gdy go przypadkiem fortuna obsypie swemi dary, nasz „pan“ stoi jak rura, nie wie co i jak zrobić, i na każdym kroku zdradza, że jest wzbogaconym parwenjuszem, podobnym do tego handlarza nierogacizny, który obwieścił światu, że „gdyby został królem, kazałby świnie hodować na konie!“

Ileż to podobnych figur napotykamy w życiu? Bankier, któremu błogasławieństw nie szczędził Merkury, staje się od razu miljonerem, może nawet i baronem, zwija interes i zaczyna żyć w wielkim świecie. Wydaje objad świetny i wspaniały; wszystko jaśnieje prawdziwą elegancją, która nie lubi krzykliwej przesady. Bardzo pięknie. Ktoś, co zna najwykwintniejsze salony paryskie i dwór królowej Wiktorji, nie potrafiłby wytknąć najdrobniejszej usterki. Aż tu roznosi służba cygara. Nowokreowany nabob sprowadził paczkę najwonniejszych „havanna“ za które szalone zapłacił pieniądze. Te to cygara podaje gospodarz osobiście swoim gościom, ponieważ są jednak między nimi niektórzy, nie należący właśnie do elity towarzystwa, przeto tym podsuwa p. baron nieznacznie inne cygara. Są one także wonne — dość drogie — ale cóż, „niektórzy“ zauważyli manipulację gospodarza... W promykach złośliwych uwag rozwiał się dymek nimbusu, otaczający wielkość naboba i przepadł na wieki! Może szampan lać się u niego strumieniami, a świetność jego objawów mogą opiewać wszystkie organa prasy — prawdziwie wykwintni jego goście będą jednak wiedzieli, że co się tyczy wydawania pieniędzy, jest pan baron niedołęgą, bo jeśli już kto posiada miljony i wydaje obiad kosztujący tysiące guldenów, ten nie powinien oszczędzać pięciu reńskich na cygarach.

Inny miljoner buduje pałac, któremu do wspaniałości brakuje chyba tylko jeszcze średniowiecznego pokostu. Właściciel wydał bajeczne sumy na zewnętrzną wspaniałość i wewnętrzny przepych; — kazał jednak tanie położyć posadzki, bo tych nikt nie dostrzeże pod okryciem najdroższych perskich dywanów. Prawdziwy bogacz i znawca potrzebuje raz tylko dostrzedz mały rąbek takiej posadzki, i już raz na zawsze ustali sobie opinją o właścicielu domu, który z lekkiem sercem wydaje tysiące — poprzód co do centa wyrachowane.

Tak samo zdradza się ten, który wydawszy książęcą ucztę, spostrzega, że lokaj odstawił nadpoczętą butelkę szampana, w celu jej zeskamotowania i przywołuje fagasa do porządku. Przykrego wrażenia, jakie podobna scena na ludzi dystyngowanych wywrzeć może, nie zdoła osłodzić najświeższy ananas.

Nie sztuka posiadając — wydawać miljony. Elegancja w rzucaniu pieniędzmi na tem właśnie polega, ażeby wydając miljony, nie dawać do poznania, że się je posiada. Miljoner, który jedzie czwórką, nosi grube breloki i laską trąca stangreta w plecy, może tak samo jak inni w krótkim czasie przepuścić cały majątek — ale nie potrafi „puścić“ go z elegancją i noblessą. Elegancka rozrzutność jest w Paryżu na porządku dziennym, a niejeden z naszych dorobkiewiczów mógłby oszaleć słysząc, że szlachetny książę de Morny, liczący lat 25, przepuścił od czasu swej pełnoletności, a więc w przeciągu roku, pięć miljonów franków i dzisiaj w celu odpoczynku po tej „wyczerpującej“ pracy cofnął się do życia wiejskiego; albo że hrabia Delacroix w łeb sobie strzelił złożywszy poprzód u stóp pani Y. brylanty wartości półtora miljona franków.

Czyż możliwa ażeby ludzie o zdrowych zmysłach wyrzucali pieniądze za okno jak śmiecie? Trzy rzeczy na świecie są przyjemne, zajmujące ale i kosztowne: wino, karty i kobiety. W grze można przez noc jedną stracić ogromny majątek, ale w ruinie majątkowej francuskich kawalerów karty najmniejszą odgrywają rolę. Na pierwszych skrzypcach gra: *das ewig Weibliche.* Co taka modna francuska damulka potrafi wydać, o tem niestety z doświadczenia nie mam pojęcia, i mogę służyć tylko relacjami wiarygodnych kronikarzy. Owóż książę de Morny puszczając się na „szersze wody“, złożył u swego bankiera pięć miljonów franków. Kupił zaraz za pół miljona pałacyk dla swej wybranej przyjaciółki, ale nim wewnętrzne urządzenie gołębiego gniazdka było gotowe, konto księcia u bankiera stopniało jeszcze o jeden miljon. Bagatela! Rachunki krawczyni, jubilerów, ogrodnika, restauratorów, handlarzy koni, jedna przejażdżka do *Bulogne sur mer* i jedna wycieczka do Monte Carlo dokonały reszty. Książę był zupełnie „gotów“, a i jego przyjaciółka byłaby wyszła także z kwitkiem, gdyby w ostatniej chwili nie był się zjawił na jej horyzoncie jakiś rosyjski hrabie, który zapłacił część rachunków i ocalił w ten sposób pałacyk czyli piękny „kawałek wspomnienia“ od skutków licytacyjnej maniery naszego prozaicznego prawa cywilnego.

W ogóle i przeważnie tylko kobiety umieją wydawać pieniądze w sposób elegancki. Niejednemu z pseudoarystokratów wystarczyłoby brać lekcje u swej pięknej żony, ażeby uniknąć narażenia się na śmieszność. Piękna i elegancka dama umie tak dziwnie obchodzić się z pieniędzmi, jakby to były plewy, których rączki jej delikatne zaledwie dotknąć się mogą. A przytem piękna pani jest najwdzięczniejszem pod słońcem stworzeniem dla każdego, co umie z kawalerską nonszalansją dla niej wyrzucać pieniądze. W takiem szafowaniu pieniądzmi na benefis uroczej czarodziejki leży największa przyjemność, jaką wydawanie monety kiedykolwiek śmiertelnikowi zgotować może. Kochając, uważamy pieniądze tylko jako środek do sprawienia ukochanej chwil przyjemnych i szczęśliwych. A jakie to chwile być mogą! Ona nie żąda od nas w zasadzie niczego, najmniejszego nawet prezenciku. Wprawdzie inne kobiety mogą szafować miljonami — ba, ale inne nie mogą sprawić sobie nawet za te miljony tak smukłej kibici, tak zgrabnej nóżki! Tak zapatruje się zwykle o n a w teorji. W praktyce jednak utrzymuje, że gdyby przecież miała choćby tę parę ślicznych kolczyków, które na wystawie jubilerskiej tak lśnią przedziwnie, toby jej nic zaszkodzić nie mogło, a ileż toby jej przydało wdzięku!

Ona nie mówi zresztą zbyt często o tych kolczykach — tylko przy sposobności. Ostatecznie w dniu imienin lub urodzin otrzymuje wonny bukiet, w koronie którego na wielkiej róży wiszą jak dwie krople rosy owe dwa brylanty. Upojona szczęściem, z iskrzącym wzrokiem przybiega do niego i obejmuje serdecznym uściskiem. Nie może się posiąść z radości, a on jeśli w tej chwili nie pomyśli sobie, że wydawanie pieniędzy dla pięknej kobiety jest najwspanialszą przyjemnością na świecie — to jest głupcem albo niedołęgą. Potrzeba studjować te małe, urocze stworzonka; prawdziwie kochani umieją ucieszyć swoje bóstwa jak małe dzieci. Małe podarki świadczą o wielkiej miłości, mówi francuskie przysłowie, które zapomniało dodać, że wnoszą one niepospolity urok do wzajemnego stosunku. Gwoli wielkiego bogactwa nikt jeszcze nie pozyskał prawdziwego uczucia, ale niejeden tylko kieszeni zawdzięcza, że pierwsza miłość jego wybranej dawno już nie zgasła. Idealizm zawsze i po wieki będzie miał gorących czcicieli, atoli z idealizmu wyłącznie żyć nie można, zwłaszcza, że w miłości zwykł on trwać nie długo, i dla tego to ludzie muszą się uciekać do cudownego środka wydawania pieniędzy, który rzeczywiście pomaga idealizmowi i nierzadko stwarza cudy.

Natomiast pozbawionem jest wszelkiego uroku wydawanie pieniędzy dla kobiety, której nie kochamy. Cóż nam zależy na tem, czy się ona cieszy, kiedy ofiarujemy jej przepyszną bransoletę; wszak nawet nie myślimy o tem, ażeby nas objęła ramiony i ucałowała. I radość kobiety, objawiona w takim wypadku, nie jest szczerą, naiwną. Cieszy się, bo strój przypadł jej do smaku—ale nie wiąże z tą radością żadnego głębszego uczucia dla ofiarodawcy.

Dla tego ten tylko prawdziwie odczuwa rozkosz w wydawaniu pieniędzy, kto niemi szafuje dla ukochanej istoty, i niech świat powtarza, że kpem jest, kto się dla pięknej kobiety rujnuje, on, ten tak nieprzyzwoicie nazwany, całą satysfakcję ma po swojej stronie. Doznał tyle przyjemnych chwil, tyle szczęścia, że mu to osłodzi kilka lat niedostatku. Nie opłaci się zresztą posiadać pieniądze, jeśli się ich w większej części nie używa dla jakiejś pięknej czarodziejki. Monetę biją ludzie na to, ażeby ją wydawać. Niezaprzeczenie dobrem jest wydawać ją na cele humanitarne, ale przyjemnem wydawanie jest tylko wtedy, gdy mamy na celu uprzyjemnić życie ukochanej istocie. Kto mając pieniądze tej przyjemności nie zaznał, ten może sobie z całym spokojem powiedzieć, że się nie poznał na wartości marnej mamony. Fortuna pomyliła się gwałownie wysypując róg obfitości na jego łono.

Pani Fortuna wogóle nie sprawuje swego obowiązku z poczuciem rozumnej sprawiedliwości. Obdarza swemi skarbami głupca, który użyć ich nie umie, albo starca, który już nie może. Młoda ta pani czemuż nie zwraca się ku młodym ludziom? Co do mnie — to wszystkie pieniądze, którobym kiedykolwiek posiadał, rzuciłbym pod stopy pewnej bardzo pięknej, uroczej pani i dla tego właściwie chciałbym, aby mnie który z naszych miljonerów pobłogosławił. Spieszcie się jednak panowie, bo później będzie już stanowczo — za późno.

X. Y. Z.

List do Redakcji.

Czytałem w jednem piśmie wiadomość, że krajowa komisja dla przemysłu domowego ma z funduszów przez Sejm wyznaczonych założyć blichownie i apreture w Krośnie. Wiadomości tej nie daję wiary. Nie jest rzeczą kraju, ani komisji zakładanie fabryk, byłoby to postępowanie niezgodne z zadaniem komisji, ekonomicznie niezdrowe, niezgodne z przeznaczeniem funduszów publicznych. Rzeczą komisji jest pomagać p r z e d s i ę b i o r s t w o m, ułatwiać je, nawet wesprzeć wyjątkowo, pożyczkami popierać i t. p. — lecz nie angażować siebie lub kraju w przedsiębiorstwa. Byłoby to coś tak zgubnego, przeciwnego naturze rzeczy, coś, co gdzieindziej tak dowodnie fałszywem się okazało, że nie możemy przypuszczać, iżby znowu i u nas w ten sposób chciano eksperymentować.

Upraszam Szan. Redakcję o wyjaśnienie.

A.

(P r z y p i s e k R e d a k c j i. Niestety żadnych wyjaśnień dać w tej mierze nie możemy. Wiemy tylko tyle, że ponieważ jest teraz w modzie mówić o przemyśle i ponieważ to robi ludzi popularnymi u tłumu, przeto na tej modnej tkaninie stara się teraz każdy wyhaftowywać swoje nazwisko. Za tę modę, jak za każdą inną, zapłaci kraj grubo, ale za to będzie miał kilka lub kilkanaście modnych wielkości, które z tego niedowarzonego prądu ukują dla siebie piedestał, kosztem kieszeni podatkujących. I wiemy jeszcze to, że projekt, o którym wspomina list powyższy, wyłonił się z głowy p. Alfreda Zgórskiego, dyrektora Banku krajowego. Czy rzecz dójdzie do skutku i czy cały ogół płacący podatki, złoży znowu ofiarę na ołtarzu mody? — tego nie wiemy. Czytaliśmy tylko w paru lwowskich pismach pełne entuzjazmu artykuły na cześć twórcy tej myśli. Byłoby jeszcze najlepiej, gdyby na tych artykułach, ponieważ właściwy cel został już przez nie osiągnięty, skończyła się cała sprawa.)

TEATR.

„WAGABUNDA“).

„Wagabunda“ jest pyszną firmą afiszową. Ludzkość w ogóle, z wyjątkiem organów powołanych do wykonywania ustawy o szupaśnictwie, ma bardzo różnorodne wyobrażenia o włóczęgostwie. Poeci przedstawiają sobie pod tem mianem komety, które zowią niebieskiemi wagabundami, a stójkowi lwowscy w dowolnej filologicznej przeróbce tego terminu na „makabunda“ używają go na określenie różnego rodzaju cyrkumfatygantów, omijających wszelkie prawa Boskie i ludzkie. Historja przekazała nam pamięć wagabundów wielkich, genjalnych, którzy włóczyli się po świecie dla jakiejś idei; — nowsze dzieje mają włóczęgów mniej pretensjonalnych, którzy okrążają glob z powodu spleenu lub popełnionej defraudacji. Wszystko to sprawia, że „wagabunda“ na afiszu teatralnym jest doskonałą spekulacją na próżną ciekawość ludzką. W dzisiejszych czasach, kiedy zaniechaliśmy spekulacji filozoficznej, a wzięli się do praktycznej i kiedy t. zw. „sztuka“ oparła się także w znacznej mierze na spekulacji ekonomicznej, dajemy autorom z góry rozgrzeszenie za wszelkie podobne drobne spekulacyjki, jak sensacyjne tytuły, szczególniej zaś autorom operetkowych tekstów, uwolnionych na mocy prawa zwyczajowego, raz na zawsze, od odpowiedzialności za to, co czynią. Prawo to jest tak liberalnem, że uwalnia od winy i kary nawet takich librecistów, którzy z pożyczonego bez wiadomości autora dzieła sztuki lub natchnienia zdefraudują ducha i formę zewnętrzną, a pozostały szkielet obwiesiwszy wszelką możliwą tandetą literacką czynią manekinem scenicznym i przedstawiają kompozytorowi, ażeby mu dorobił — „muzykę“....

Z wszelkiem uznaniem dla pp. Westa i Helda, wiedeńskich „pracowników pióra“ podnieść należy, że przerabiając powiastkę obyczajową Souvestra „Włóczęga“ na libretto operetkowe, z powyższego prawa korzystali w całej rozciągłości, tak, że ładna bajka francuskiego autora, przez nich scenicznie obrobiona niczem zgoła nie różni się od banalnych operetkowych tekstów, których imię jest legion...

Ale przedewszystkiem opowiedzmy treść. Bohaterem powiastki Souvestra jest sierota Osip, opuszczony przez naturalnego ojca, jakiegoś księcia, i matkę, krymską cygankę. Włócząc się po świecie, zachodzi Osip przypadkowo do Tyflisu, gdzie dziwnym trafem odkrywa swą matkę. Krymska cyganka zawarła bowiem później prawowite śluby z jakimś hrabią rosyjskim i została hrabiną. Mocą swojego wpływu na starego, żyjącego jeszcze księcia, pierwszego uwodziciela, wyjednywa hrabina, że książę podnosi Osipa do stanu hrabiowskiego i zapewnia mu karjerę wojskową. To jest główna treść powiastki, która przedstawia szczegółowo, w sposób zaprawny ostrą satyrą na czynowuictwo rosyjskie, miłośne perypetje bohatera. Podczas pobytu w Tyflisie rozpłomienia inny włóczęga, Aleksy, towarzysz Osipa ku swojej osobie serdeczne afekta pięknej Marycy, siostrzenicy policmajstra Tyflisu. Policmajster, który był w młodości swej adjutantem wspomnianego księcia „do szczególnych poleceń“ i podobne jak książę płatał na Krymie sprawki „na własną rękę“ przez dziwny zbieg rzeczy polegający na podobieństwie okoliczności „krymskich“ poznaje w Aleksym swego syna i zabrania mu się żenić z Marycą. Równocześnie wstępuje do akcji generał Gregorjewicz, mający polecenie dostawić Marycę na dwór księcia w Moskwie i zawierający w tym celu umowę z bandami włóczęgów, wznoszących bunt w okolicy; podczas ogólnego zamięszania mają oni wykraść Marycę i uprowadzić do Moskwy. Na czele buntu staje włóczęga Osip, który pomaga wprawdzie do wykradzenia Marycy ale — Aleksemu. Uwięzionego Osipa ratuje od kary wróżka czerkieska Dyrsa, która się w nim na zabój zakochała, i pomimo oporu z jego strony wreszcie go poślubia. W Moskwie, gdzie się rozgrywa epilog całej tej włóczęgowsko-buntowniczej awantury, wychodzi na jaw pochodzenie Osipa, policmajster zgadza się na jego ślub z Marycą, tem bardziej, że Osip otrzymuje oprócz tytułu hrabiowskiego i majątku także rangę generała w miejsce Gregorowicza, który w skutek nieudałej swej misji dostaje dymisję.

Rzecz ta w obrobieniu scenicznem nie odznacza się ani dowcipnym djalogiem, który jest albo brutalnym albo cynicznym, ani zręcznem zestawieniem sytuacyj. Całą zasługą libretta jest chyba to, że i ono zatrzymało mocną przyprawę satyry na obyczaje społeczeństwa moskiewskiego: pijaństwo, łapówki, szafowanie urzędami, nepotyzm, sprzedajność sumienia sędziowskiego występują tu w silnych kolorach, które w obec szopkowatej faktury scenicznej całego „dzieła“ od czasu do czasu ratują sytuację. Niestety całość jest gorzej aniżeli licha.

Powiedzieliśmy jednak, że librecistom wiele się przebacza — i zgodzilibyśmy się na jeszcze lichsze libretto, jeżeliby ono służyć miało do stworzenia muzyki a bodaj muzyczki jakiej takiej. Nauczyliśmy się już miarkować wymagania.

Niestety — niestety! Słyszymy wprawdzie orkiestrę, głosy, chóry, ansamble, ale co to jest, tego żaden muzyk określić nie zdoła, chyba trawestując Hamleta: Nuty, nuty, nuty! Myśli w tem nie ma, nietylko nowej, ale jakiejkolwiek, a melodyjniejsze frazesa to reminiscencja albo bezczelny plagjat. Ze wszystkich marszów, jakie kiedykolwiek napisano, powyjmował „kompozytor“ p. Karol Zeller najhałaśliwsze zwroty i zrobił z nich prawdziwy „kompot rosyjski“ godny bałamutnego libretta. O illustracji akcji scenicznej i usposobienia osób działających nie ma p. Zeller najmniejszego pojęcia, a wogóle cały utwór jego świadczy, do jakich niedorzeczności doprowadzić może bezmyślny kult muzyki operetkowej i całego tego kierunku, który prędzej czy później sam zginie na wyniszczenie sił żywotnych, podbudzanych dziś jeszcze tylko sztucznie zepsutym smakiem tłumów i geszefciarskim talentem przedsiębiorców teatralnych.

Dyrekcja naszego teatru na wystawienie takiej lichoty, jaką jest Wagabunda nie szczędziła kosztów i pracy. Tem gorzej dla niej, bo publiczność nasza przyjęła tę nowość bardzo chłodno. Szkoda pięknych i nowych kostjumów; szkoda ładnej dekoracji z widokiem na Moskwę; szkoda starannej pracy artystów usiłujących własnemi pomysłami w grze wynagrodzić czczość i niesmak libretta; szkoda pięknego pozowania pani Radwan, która bardzo ładnie grała i była przy głosie; szkoda wybornej gry pp. Myszkowskiego (policmajstra), Gasińskiego (generała rosyjskiego) i Laskowskiego (Osipa); szkoda żmudnej pracy p. Jareckiego nad chórami.

R. P.

KRONIKA.

Lwów, dnia 22 października.

Najj. Pan nadał trzy stypendja z fundacji galic. Wydziału krajowego, noszącej Jego Imię, każde w kwocie 1000 zł., na rok szkolny 1887/8: ukończonemu technikowi Sewerynowi Władysławowi Widt'owi, ukończonemu filozofowi Stanisławowi Windakiewiczowi i ukończonemu prawnikowi dr. Hieronimowi Michałowi Köllerowi.

Odznaczenie. Najj. Pan nadał starszemu inspektorowi podatkowemu, Ferdynandowi Kaweckiemu, z powodu przeniesienia go na własną prośbę w stały stan spoczynku, w uznaniu jego długoletniej, wiernej i pożytecznej działalności służbowej, tytuł i charakter radzcy skarbowego z uwolnieniem od taksy.

Na audjencji u Najj. Pana byli onegdaj prezes koła polskiego p. Grocholski, p. Wolański, kanonik greckiej kapituły lwowskiej ks. Sięgalewicz, dr. br. Jorkasz i deputowany do Rady państwa Rieger.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł Kazimierza Wąchałę, kancelistę przy sądzie powiatowym w Ulanowie, na własną jego prośbę w tym samym charakterze urzędowym do sądu powiatowego w Bieczu; oraz zamianował Antoniego Pieprzaka, sierżanta 57 pułku piechoty w Tarnowie, kancelistą przy sądzie powiatowym w Gorlicach; Jana Zachorowskiego, kancelistę przy sądzie krajowym w Krakowie, zarządzcą więzień sądu obwodowego w Rzeszowie i Kaspra Szymaszka, wachmistrza żandarmerji w Nowym Sączu kancelistą przy c. k. sądzie powiatowym w Ulanowie.

† Władysław Jordan Stojowski, obywatel ziemski, zakończył wczoraj żywot doczesny w 66 roku życia w Jasionce pod Rzeszowem. Eksportacja zwłok do kościoła parafjalnego w Zaczerniu odbędzie się jutro, w niedzielę, a pogrzeb w poniedziałek, dnia 24 b. m.

Ś. p. Władysław pozostawił troje dzieci, syna, który jest porucznikiem w ułanach i dwie córki, z których jedna jest za p. Stanisławem Jędrzejowiczem, posłem na Sejm krajowy, a druga za p. Romualdem Wojciechowskim. Był to obywatel wielkiej zacności charakteru i mąż gorącego patrjotyzmu. To też zgon jego wywołał szczery żal w szerokich kołach naszego ziemiaństwa. Cześć jego pamięci.

Dr. Holub i jego małżonka byli wczoraj na audjencji u Najj. Pana. Monarcha wypytywał się łaskawie o szczegóły podróży i zapewnił słynnemu podróżnikowi i nadal swą opiekę.

Były deputowany do parlamentu pruskiego i wikary w Ostrowie książę Edmund Radziwiłł złożył już przepisane śluby reguły Benedyktynów w Beuron (w Hohenzollern). Starszy brat księcia książę Władysław wstąpił przed kilkoma laty do Zakonu OO. Jezuitów a jedna z ich sióstr księżniczka Jadwiga jest miłosierną siostrą w zakonie św. Karola Boromeusza.

Kaczki. Miał rację śp. lord Beaconsfield, gdy utrzymywał, że w długiem swem życiu zaobserwował, iż najwięcej kaczek rodzi się w październiku. Któżby zliczył te całe ich stada, jakie teraz każdego dnia powstają na bruku wiedeńskim? — Tagblatty sobie rozmaitego rodzaju formalny sport urządzają z fabrykowania tych kaczek. Idą one na wyprzódki pod tym względem, a gdy jeden z tych Blattów ułoży jakąś bajkę, to wnet drugi układa inną, jeszcze bardziej sensacyjną. Bo jakże pozostać w tyle! Jeszcze gotowa publiczność pomyśleć, że tamten wie coś więcej i pocznie go prenumerować.

Ale co jest najsmutniejsza, to to, że im wiadomość jest głupsza, tem więcej znajduje wiary u publiczności. Temu lat dwadzieścia, trzydzieści, utrzymywano, że życie konstytucyjne, otwierając każdemu obywatelowi możność brania udziału w sprawach publicznych, podniesie bardzo poziom politycznego wykształcenia. Tymczasem fakta okazały rezultat wręcz przeciwny. Im dalej, im dłuższe jest życie konstytucyjne, tem polityczne wykształcenie ogółu jest mniejsze, tem wybory wprowadzają do ciał pra-

[illegible] żywioły gorsze, tem programy polityczne [illegible] płytkie.

Porównajmy np. nasz Sejm z francuską Izbą. Starszą jest ona od niego o lat kilkadziesiąt, jego rozum polityczny jest o wiele wyższy [illegible] to fabrykacja kaczek i wszelkiego rodzaju [illegible] do okłamywania publiczności i wy[illegible] znacznie naprzód. Na te koncepta, [illegible] dzisiaj wpadamy, nigdyby się nie zdo[illegible] ojcowie. Byli mniej biegli od nas, a może [illegible] uczciwi.

[illegible] każdym razie fronda czeska rodzi dziś na [illegible] wiedeńskim tysiące bajek. Zrazu układane [illegible] wszystkie na temat ugody rządu z Czechami. Ale po paru dniach wyczerpano wszystko, [illegible] było w tej mierze wymyślić; więc zro[illegible] dalej i utworzono przesilenie gabinetowe. [illegible] przesilenie gabinetowe jest bez smaku, bez [illegible], jeżeli nie ma listy nowego gabinetu. [illegible] tę listę układać tem chętniej, im szer[illegible] pole dla fantazji. Zaczęły tedy jak [illegible] przesuwać się po Blattach rozmaite [illegible] dziś Ziemiałkowski z Gautschem fundowali gabinet; jutro Chlumecky z Zoroninim; poju[illegible] X Y itd. Wreszcie i to się wyczerpało. Wy[illegible] zwołanie Sejmów. Po co, na co, dla [illegible] Po to, że przecie potrzeba wymyślić jakąś [illegible] carem i drogami, jakie on obierze do [illegible] samym Caffarellem i Wilsonem [illegible] karmić publiczność. Trzeba coś [illegible] swojskiego. Z tej tedy potrzeby urosła pogłoska, że Sejm galicyjski zostanie zwołany pierw[illegible] listopada. A tak się śpieszono z tym bą[illegible] nie zdano nawet sobie sprawy z tego, iż [illegible] 27 października zwołane są delegacje [illegible] w danej chwili nie ma na kuli ziem[illegible] człowieka, któryby mógł przewidzieć, [illegible] delegacje będą toczyły swe obrady. A nim [illegible] nie skończą i zamknięte nie zostaną, dopóty [illegible] Sejmów mowy być nie może. Jakimże [illegible] przewidzieć dni listopada [illegible] swoje sesje?

Śluby. W kościele księży Karmelitów na Piasku odbędzie się dzisiaj o godz. 7ej wieczorem ślub p. Alfreda Gadomskiego, urzędnika [illegible] z panną Florentyną [illegible].

W Nowym Sączu odbędzie się o godz. 7 wieczorem w parafjalnym kościele ślub p. Stanisława [illegible], adjunkta kolei Karola Ludwika, z panną Stanisławą Millerówną, córką zaszczytnie znanego kupca [illegible] Karola Millera.

Święto żydowskiem. Do Delegacyj [illegible] jak donosi depesza wybrani zostali z posłów galicyjskich następujący panowie: Bobrzyński, Czaykowski, Euzebiusz Czerkawski, Hausner, [illegible] i Stanisław Madeyski, zatem mężowie zna[illegible] inteligencji i wielkiej rutyny parlamentar[illegible] znani i poważani w całym kraju. [illegible] organ żydów *Kurjer lwowski*, pisze [illegible] numerze, że wybrano „znanych albo [illegible] ignorowania potrzeb ludności, al[illegible] i takiego jej robienia, aby się zdawało [illegible].“

Królowa serbska Natalja wyjechała dzisiaj z następcą tronu ks. Aleksandrem z [illegible] udała się przez Tryjest do Florencji, [illegible] spędzi sezon zimowy. W podróży [illegible] królowa ściśle *incognito* i występuje [illegible] hrabina Takowo. W orszaku królo[illegible] się także Stefan Popovics, były mini[illegible] a na razie mentor i nauczyciel ks. Aleksandra. Król Milan opuści Wiedeń prawdopodobnie jutro, lub pojutrze i uda się wprost do Belgradu.

Klęska. Zamieszczony przed kilku dniami na [illegible] głos p. Żurowskiego o klęsce jaka grozi [illegible] rolnemu pod koniec roku bieżącego zbu[illegible] wiadomości nie[illegible] ograniczają się do je[illegible] okolic kraju, ale są niemal wszędzie [illegible] jedna[illegible] i obawy w sercu naszego rolnika. [illegible] otrzymaliśmy dwa inne głosy, które nam [illegible] przedstawiamy. Otóż one:

1) Szanowna Redakcjo!

[illegible] w kronice Nr. 239 korespondencji [illegible] T. Żurowskiego z Sanockiego, podług którego [illegible] mojej okolicy powiatu grybowskiego nad Białą [illegible]

[illegible] czerwcu b. r. zrządził wylew rzeki Biały [illegible] szkody, które c. k. Starostwo celem uzyskania [illegible] podatkowego zlikwidowało. Następnie nie[illegible] zaszczyła więcej jak w połowie tak ozimą [illegible], przez co szkodę niewiadomo [illegible] jakim skutkiem, także c. k. Starostwo zlikwidowało. Później podczas sierpniowych [illegible] zakończona 8-dniową słotą, wszystko: pszenica i groch w 3/4 częściej porosły na polu, [illegible] szkodę jako zboże po[illegible] według wypłat [illegible] Wysokie Namiestnictwo [illegible] roku 1887 l. 65.856 w myśl § 1 najwyższego [illegible] z dnia 13 maja 1843 r. jako nie[illegible] się do likwidacji i upustu podatku. [illegible] ostatniej dotąd trwającej [illegible] owsów i wszystek bób; zgnił zaś [illegible] jeszcze na pokosach leży wszystek konicz[illegible] otawy; nawozów pod żyta nawet [illegible] nie wywieźli, siew pszenicy nigdzie [illegible] kopanie kartofli i buraków na ob[illegible] się zaczęło.

[illegible] krótki ale wierny obraz rozpaczliwego położenia [illegible] rolnika. [illegible] krakowskiej komisji statystyki rolniczej, [illegible] wiadomości mogą posłużyć [illegible] [illegible] r. 1885 wielka klęska powodzi [illegible] 1886 straszną klęską gradobicia. [illegible]

Z szacunkiem i poważaniem

Ignacy Koczanowicz,

właściciel dóbr „Stróże“.

2) Z pod Pruchnika 21 października.

Wielmożny Panie Redaktorze!

[illegible] i ja — słysząc zewsząd narzekania na [illegible] — rzucić parę słów na papier, by za[illegible] mi w oczekujemy dni pogodnych, ażeby [illegible] pole do pracy, wstrzymanej przez kilko[illegible] słotę.

[illegible] dziś się dokończyć zasiewów. Pszenicy [illegible] trzy [illegible] ziminy [illegible] plo[illegible], po [illegible] — Ziemniaki, buraki i marchew [illegible] nie [illegible] zimowad.

[illegible] wielki brak; cena jego bajecznie [illegible] od 45 do 1 50 ct. dziennie. [illegible] ludzie kopać ani ziemniaków ani [illegible] daje [illegible].

Kreślę się z poważaniem

Franciszek Lastowiecki.

[illegible] 21 października.

[illegible] te dwa listy, prosimy naszych [illegible] z innych okolic kraju, aby byli łaskawi nam donieść, jak się mają u nich rzeczy. Trzeba bowiem, żeby w sferach decydujących i politycznych wiedziano, jaka klęska spadła na nasz kraj.

Turecka deputacja u cesarza. Mahometanie okręgu Bichackiego w Bośnji wysłali przed kilku dniami deputację do cesarza polecając jej złożyć u stóp tronu wyraz przywiązania i miłości Mahometan Bihackich do domu panującego. Deputacja składała się z 4 członków, a na jej czele stanął burmistrz miasta Casin Hadżi Achmet Aga Bozderee, kawaler orderu Franciszka Józefa i żelaznej korony klasy III. Cesarz przyjął onegdaj deputację na osobnej audjencji i zapewnił ją o swej życzliwości dla swych mahometańskich poddanych. Wczoraj powróciła deputacja do Bośnji.

Artystyczne małżeństwo. *Kurjer warsz.* donosi, że p. Aleksander Myszuga, tenorzysta opery warszawskiej, uzyskawszy rozwód z pierwszą małżonką, wchodzi w śluby małżeńskie z panną Marją Wisnowską, artystką dramatyczną teatrów warszawskich.

Z Wołynia, z okolic Teofipola donoszą nam: Od czterech tygodni codzień literalnie deszcz leje, grzmoty i błyskawice jak wśród lata. Potraw na pokosach, oraz koniczyna przepadły.

Ceny bardzo nizkie. Pud żyta kopiejek 40, — pszenicy kopiejek 75 — i na to amatorów nie ma.

Wypadki. Wczoraj po południu około godziny 2. napadł jakiś rzezimieszek panią N. przechodzącą ulicą Kleinowską. Gdyby nie pomoc zbliżających się przechodniów, byłby ją niewątpliwie złoczyńca ograbił, gdyż na ulicy Kleinowskiej i górnej części ulicy Sykstuskiej nie widać prawie nigdy stróża bezpieczeństwa.

Onegdaj przejezdny żydek Aron Biberstein począł na dworcu kolejowym wyprawiać hałasy i krzyki rzekomo z tego powodu, że ukradziono mu 800 zł. Badanie wykazało, że p. Aronowi wcale żadnych pieniędzy nie skradziono, a lament jego miał na celu usprawiedliwienie niewypłacalności tej sumy, którą miał dnia tego uiścić.

Wczoraj spadło kilka cegieł z dachu nowo budującego się domu przy ulicy Karmelickiej i ugodziło w głowę panią F., która w tej chwili obok tego domu przechodziła. Wina tego wypadku ciąży na budowniczym, który nie nakazał zagrodzić chodnika. Pani F. doznała tak ciężkiego uszkodzenia w głowę, iż padła na bruk krwią zalana i musiano ją bezzwłocznie odwieść do pomieszkania.

Wczoraj rano w laboratorjum apteki w domu pod l. 5 przy ulicy Halickiej, pękł kocioł przy wyrabianiu eteru, a odłamy kotła boleśnie pokaleczyły właściciela apteki i laboranta. Explozja była tak silną, iż wszystkie szyby w laboratorjum uległy stłuczeniu, a nadto ogień ogarnął rozmaite przedmioty i chemikalia. Straż ogniowa zawiadomiona o tym wypadku, przybyła rychło na miejsce i ogień stłumiła.

Morderstwo. W Michalczu pod Horodenką zbierał d. 8 b. m. parobek dworski Iwan Sojka heblówki i trzaski koło nowowybudowanej gorzelni. Spostrzegł to Chaim Hirsch zięć właściciela Michalcza, Rosenkranza, i przyskoczywszy do parobka, począł go bić pięściami. Bezbronny i niespodzianie zaatakowany Sojka upadł na ziemię, a Hirsch zaciekle bił go i kopał tak długo, dopóki parobek ducha nie wyzionął. Cały ten fakt widziało zdaleka kilku włościan, którzy o wszystkiem dali znać wójtowi. Wójt bezzwłocznie udał się na miejsce zbrodni i skonstatował śmierć Sojki. Wśród tego Chaim Hirsch nie zważając iż to szabas, kazał założyć konie wyjechał ze wsi i przepadł jak kamień w wodę. Obdukcja wykazała, że śmierć nastąpiła w skutek pobicia, a prokuratorja wystąpiła przeciw Hirschowi.

Dzienniki niemieckie przepełnione są szczegółami oszustwa popełnionego przez Winkelmana i Jerusalema dyrektorów Banku dyskontowego w Lipsku na szkodę akcjonarjuszy tego zakładu. Straty te wynoszą miljony marek i pociągnęły za zobą nietylko upadłość banku dyskontowego lecz także wielu innych firm, a między innemi firmy zbożowej Landesbank, która była zaangażowaną w banku dyskontowym żyrami wekslowemi na 3 milijony marek. Kasa i depozyta bankowe nie są naruszone, a zestawiony na prędce bilans wykazuje aktywa zakładu na12 miljonów marek, pasywa na 11 miljonów marek. Obydwaj dyrektorowie, Winkelman i Jerusalem, manipulowali od długiego czasu w ten sposób, że prowadzili fikcyjne konta, któremi pokrywali swoje spekulacje i wprowadzali w błąd radę nadzorczą instytucji.

Winkelman zdefraudował przeszło 2,000.000 marek, Jerusalem zaś 700 000 marek. Na pierwszą wieść o upadłości tej znanej instytucji spadły akcje banku z 101 na 10 marek.

Za zbiegłymi dyrektorami wysłano listy gończe, a jak *Pester Lloyd* donosi, wszelkie poszlaki wskazują na to, iż obydwaj defraudanci schronili się w Austrji. Jerusalema widział nawet pewien portjer hotelu w Pradze, lecz nie wiedząc o jego zbrodni, nie dał wczas znać o tem policji.

Literatura i Sztuka.

* **Trzy grzechy śmiertelne Polski.** (Wydawca L. Niedźwiedzki. Paryż. Bibljoteka Polska 1879).

Ks. Dębołęski, który w XVII wieku próbował zeskamotować cały świat dla Polski, nie wyłączając nawet Adama i Ewy. [Jadam i Jewy (druga osoba liczby podwójnej od jeść)], znalazł po dwustu latach godnego następcę w p. Niedźwiedźckim.

Autor ten, fanatyczny, jak się z jego książki pokazuje, wielbiciel słowiańszczyzny, usiłuje udowodnić, że wszystkie mowy ze słowiańskiej się wywiodły. Wedle niego nawet Roma to nic innego jak *Groma*. greck, to *grojecki*, Heleni — *Zaleni*, Achaje — *Jachaje* (jachać — jechać), a Hiszpanja — *Wyspania*. Szkocja pochodzi od *kocić się*, Edynburg zaś jest przekręconem *Odin-bóg*. Ostrogotowie to *Ostre goście*, Hannowerowie to *Konna wiara*, Louis (Klowis) to *Głowicz*, Hunnowie to *Gońce*, a ich wódz Atyla — toć *Otylec*. Dla oryginalności przytaczamy jeszcze kilka innych synonimów pana Niedźwiedzkiego: Atlantyk — *Oblantyk*, Helwecja — *Głowecja*, Brytanja — *Borytania*, Prusy — *Borusy*, Cymbrowie, — Kimerjanie czyli *Kumorzanie*, Saksoni — *Saki*, Herulowie — *Górale*, Teodoryk — *Dziejodorek*, Belizar — *Biały car*, Francuzi, Francuzki — *Wrączki*, nawet Aleksander to przecie całkiem wyraźne choć przez Greków zepsute: *Oleg jędrny*. Słowem kubek w kubek jak u poczciwego ks. Dębołęskiego, który w swym etymologicznym zapale zrobił z Babilonu... *Babie łono*.

W ciekawy także sposób wywodzi p. Niedźwiecki pochodzenie niektórych wyrazów. Tak np. wyraz Czechy miał powstać, jak zapewnia, z tego samego źródłosłowu, który się znajduje w wyrazie *zacząć*, wyraz germański „Nord“ od *nur*towania, Litwa od *lit*, lać, a Moskwa od litewskiego *„muszt“*, zabijać.

Autor używa przytem osobliwej pisowni i choruje na tworzenie nowych wyrazów. Z fabryki jego wyszły takie dziwolągi, jak pierwosielec, drugowliwość, środomorze, samowszechny, pierwoczęcie, prowosiedlczy, własnopędność, wozomaterac i t. p.

Co się tyczy treści książki to jest ona pogmatwana, fantastyczna i formalnie kapie od słowiańskiego fanatyzmu. W oczach autora wszystkie szczepy prócz słowiańskiego są niczem, lub czemś potwornem.

Mimo całej miłości własnej trudno nam, Polakom podzielać zdania p. Niedźwieckiego, że Polska „przodkuje do tego stopnia na polu oświaty *już* z jej źródeł wytrysnął pierwszy i najwznioślejszy promień nowożytnej wiedzy. Trudno także podzielić szowinistycznych zapędów, w które dziełko p. Niedźwieckiego obfituje, a z których jeden odnosi się do Austrji w sposób taki, że powtórzenie go naraziłoby nas na niechybną konfiskatę.

W ogóle objawia się u p. Niedźwieckiego od czasu do czasu pociąg do wykroczeń przeciwko przyzwoitości. Tak np. rzuca się w kilku miejscach bardzo nieparlamentarnie na jakiegoś „generała“ z emigracji, którego nazywa ni mniej, ni więcej, jeno „szczwanym wyrzutkiem, podstrzelonym strategikiem, gwiazdą błyszczącą głupio-dowcipnej Polski i t. p.“

Cała książka p. Niedźwieckiego robi tak dziwne wrażenie, że — wyrażając się w jego sposób — wydaje się być zabytkiem jakiegoś dyluwialnego dziwactwa, mającego wartość jedynie jako curiosum.

* **Zeszyt dziesiąty** *Misyj katolickich* zawiera: „Błogosławieni męczennicy angielscy: Edmund Campion, Aleksander Briant i Tomasz Cottam. I. Męczennicy za Henryka VIII. — Z Bagamojo do Mrogoro. V. Nasze próby osiedlenia się. Spór. Mwenije-mku. Otrzymujemy ziemię na założenie misji.— Wycieczka misyjna po krajach nad Nigrem leżących (c. d. XIV. W drodze do Ibaja Wzór miłosierdzia mahometańskiego. Salu. Rekwizycje wojenne. Bród niebezpieczny. Omu. Przebycie komory celnej wojskowej. XV. Ipole. Król Awtonu. Obóz Ibadansów i Ijechasów. Jenerał Oguedengbe. Posiedzenie muzyczne. Boże Narodzenie. — Misje OO. Kapucynów (c. d.) V. Założenie misji w różnych prowincjach państwa sabaudzkiego. Celniejsi zakonnicy pracujący na misjach. Trudności, przeszkody i prześladowania. — Z niewoli Bahnarskiej. — Utracony raj odnaleziony w Ameryce. — Zamordowanie X. arcybiskupa Seghersa. Wyspa Sancjan (c. d.) II. Opis geograficzny wyspy. Góry, źródła i klimat. III. Płody wyspy, roślinność, zwierzęta. — Poświęcenie kościoła w Makrikeni. — Teksas. — Wiadomości bieżące z misyj.

Drzeworyty: Zanzybar: Drzewo sprzeczki, według fotografji O. Le Roy. — Opactwo Westminsterskie — Tower, według fotografji. — Zanzybar. Zbór naczelników na szczycie góry Mwenije-emku, według fotografji O. Le Roy. — Niger: Misjonarze wśród dzieci murzyńskich. Targ murzyński w Igbomaju. Przeprawa przez rzekę Hafun. — Ameryka: Szkoła polska PP. Nazaretanek w Chicago. Ochronka polska PP. Nazaretanek pod wezwaniem Najśl. Serca Jezusowego w Chicago. — Mahometanie z nad Nigru. Zanzybar: Rzeka Ruwu czyli Kingani w Tunungo. — Handel dziećmi w Chinach. — X. Seghers, arcybiskup wyspy Vancouver i Alaski.

* **Konkurs dramatyczny.** Termin konkursu dramatycznego imienia Alojzego Żółkowskiego w Warszawie, ubiegł z dniem 15 b. m. Na konkurs nadesłano ogółem sztuk 41, a właściwie 40, gdyż jedna zaginęła podobno na poczcie. Z tych uznano jako kwalifikujące się do konkursu 38 sztuk, zaś jedną tragedję, której autor, w pośpiechu zapewne, nie opatrzył tytułem, oraz dramat „Popiel II“ wyłączono od ubiegania się o nagrodę, o którą kompetować mogą tylko sztuki osnute na tle współczesnem, obyczajowem i społecznem.

* **Teatr.** Dziś „Wagabunda“, operetka w 3 aktach Zellera. Jutro po południu „Marnotrawca“, krotochwila czarodziejska, zaś wieczorem „Żołnierz królowej Madagaskaru“, komedja w 3 aktach Stanisława Dobrzańskiego z p. Zimajer w roli tancerki.

Rozmaitości.

— **Baletniczki paryskie** podniosły wielki bunt. Pewien fabrykant gorsetów, zachwalając swój towar w gazeciarskich ogłoszeniach, dodał na końcu szumnemi wyrazami, że cudne kształty, jakie publiczność podziwia w teatrze u adeptek baletu są dziełem jego maszyn do szycia, fabrykujących gorsety. Ogłoszenie to poruszyło cały świat nadobnych cór Terpsychory, które utworzyły komitet, wybrały adwokata i zaskarżyły niedyskretnego fabrykanta, twierdząc przedewszystkiem, że do tańca nie noszą wcale gorsetów. Fabrykant zawezwany przed kratki sądowe zdumiał się niepomiernie, oświadczył gotowość do porozumienia na drodze polubownej i zgodził się na umieszczenie odpowiednich artykułów, rehabilitujących wdzięki baletnic.

Na zakończenie zaś ofiarował prezesowej komitetu... gorset atłasowy, który został z wdzięcznym uśmiechem przyjęty.

— **Djabeł w postaci koguta.** Kronika miasta Bazylei zawiera notatkę, wybornie charakteryzującą średniowieczne przesądy. Mianowicie w rubryce r. 1474 zapisano między innemi co następuje:

„W miesiącu Auguście (sierpniu) oskarżony został pewien kogut o to, że sam jaja znosi. Po udowodnieniu mu winy, skazano djabelskiego ptaka na spalenie wraz z jednem z jaj jego na górze Kuhlenbergu, co też *coram* (wobec) licznie zgromadzonego *plebis* (ludu) odbyło się *summa cum ostentatione* (z wielką uroczystością).“

Część ekonomiczna.

= **Targ zbożowy w Krakowie.** D. 21 paźdz. Pojawiające się wiadomości o prawdopodobieństwie dalszego podniesienia cła od zboża w państwie niemieckiem oddziaływują dodatnio na usposobienie targów zbożowych, gdyż kupcy i młyny tamtejsze na każdy wypadek starają się wcześniej zaopatrzyć swe potrzeby. — Wobec tego popyt na zboże transitowe utrzymuje się na stale, oddziaływując korzystnie na ogólną tendencję i dlatego też targ dzisiejszy był ożywiony.

Z powodu złego stanu dróg dowozy były niewielkie i prawie wszystko zostało rozprzedane, ceny jednak prawie żadnej nie uległy zmianie.

Płacono za pszenicę białą zł. 7.25 do 7.80, za żółtą 7.15 do 7.65, za czerwoną 7.25 do 7.75; za żyto 5.40 do 6.—, za jęczmień 5.25 do 6.—, za owies 4.75 do 5.25 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 20 października.

(Z) Węgierska renta złota dzierżyła prym na dzisiejszej giełdzie. Pomimo starań kontrminy kupowano ją bardzo obficie, popychając tem samem w górę jej kursa, które też ostatecznie utrzymały się wysokości zupełnie zadowalniającej. Z innych rent równie dobrze trzymała się węgierska papierowa. W dziale spekulacyjnym początkowo słaby był nastrój, bo puszczono w obieg pogłoskę, jakoby Laenderbank przez upadek lipskiego towarzystwa dyskontowego poniósł także pewne straty. Gdy jednak się okazało, że to lipski Laenderbank poniósł straty, i gdy Laenderbank urzędownie zdementował tę pogłoskę, powstałą z pomieszania nazwisk podobnych, znikł powód obawy a tem samem najprzód laenderbanki a za niemi inne papiery spekulacyjne wróciły do dawnej wysokości. Także kredyty korzystnemu uległy ruchowi, wykazują bowiem w porównaniu z dniem wczorajszym pewien awans, który wszelako jedynie tylko silnej postawie tureckich akcyj tytoniowych należy przypisać. Z papierów transportowych podniosły się nieco tylko staatsbahny — reszta pozostała niezmieniona.

Notowano:

Kredyty austr. 281·50, austro-węgierskie 287·—, uniony 212·25, anglobanki 110·—, laenderbanki 224·75, bankvereiny 92·25, ludwiki 214·50, czerniowieckie 222 —, renta wspólna 81·35, srebrna 82·75, złota austrjacka 111.90, papierowa 5% 96·25, złota węgierska 100·10, papierowa 5% 86·70, ruble 1·10½.

Telegramy „Przeglądu“.

Sofja 22 października (pryw.) *) Doniesienie *Corr. de l'Est*: „W stosunku między księciem a Stambułowem nastało podobno pewne naprężenie z powodu nominacyj wojskowych, które książe uważa jako prawo naczelnego wodza bez udziału rządu. Stambułow zaś domaga się udziału prezesa gabinetu i ministra wojny, jako odpowiedzialnych za wszystko. Idzie tu mianowicie o bardzo korzystną posadę dyrektora szkoły wojskowej, którą zajmuje przyjaciel Stambułowa były minister Petrów. Książe chce mu oddać komendę w Ruszczuku, a na jego miejsce zamianować Winarowa, byłego adjutanta ks. Aleksandra, przeciw czemu Stambułow powstaje.

Wiedeń 22 października. (pryw.) *) Dla układów w sprawie handlowego traktatu z Włochami delegaci austro-węgierscy odjechali do Rzymu.

Kopenhaga 22 października. (pryw.) *) Odra u dzieci carskich i królewiczowskich jest bardzo słaba. Biuletyny nie są podawane. Osobnych lekarzy nie wzywano; wysłany przez królowę Wiktorję specjalista odjechał do Londynu.

Rzym 22 października. (pryw.) *) W Kampanji cholera wzrasta; mówią, że biuletyny władz są fałszywe. W Egipcie panuje epidemicznie febra żółta.

Paryż 22 października. (pryw.) *) Pod prezydencją Ludwiki Michel odbyli anarchiści zgromadzenie w sali Favié. Po wygłoszeniu mnóstwa potwornych i dziwacznych mów, zebrani wyruszyli na miasto, śpiewając karmaniolę. Ludwika Michel szła na czele z chorągwią. Rzucono się na jednę winiarnię, którą chciano zrabować, ale tu wmięszała się policja. W bójce poległo dwóch, zraniono śmiertelnie jednego, aresztowano kilkunastu, Ludwika uciekła.

Belgrad 22 października. (pryw.) *) Komisja finansowa wykończyła swój elaborat. Cały dług państwowy wynosi 281 miljonów denarów. Skupczyna ma obradować do końca listopada st. st., a w grudniu mają się odbyć wybory do skupczyny wielkiej, która będzie zwołana dla rewizji konstytucji.

Słychać, że Ristics chce wnieść oskarżenie przeciw byłemu prezesowi gabinetu Garaszaninowi, który przebywa w Abbazji.

Wiedeń 22 października. Cesarz przyjmował na wczorajszej audjencji prywatnej dra Holuba z żoną, gratulował mu szczęśliwego powrotu, a pani Holubowej wyraził swój podziw. Wypytywał następnie o obyczaje i zwyczaje Maszukulumbów i Matoków. W końcu podziękował cesarz dr. Holubowi za poparcie prac ekspedycji.

Belgrad 22 października. Partje liberalna i radykalna wybrały nawzajem po jednym komitecie z sześciu członków, celem jednakowego postępowania we wszystkich sprawach. Oba komitety będą wspólnie obradowały.

Rzym 22 października. Delegaci Austro-Węgier wysłani dla zawarcia traktatu handlowego, przybyli tutaj i złożyli wizyty ministrom Crispiemu, Maglianiemu i Grimaldemu, którzy ich rewizytowali.

Sofja 22 października. Doniesienie biura Reutera. Oficjalne wiadomości konstatują, że wielu bułgarskich emigrantów zgromadziło się na serbskiej granicy. Rząd bułgarski na wezwanie swoje do rządu serbskiego, aby stosownie do umowy zawartej między obu temi krajami, odpędził tych emigrantów od granicy, nie otrzymał jeszcze żadnej odpowiedzi.

Radosławów wystosował list do księcia, w którym opisuje postępowanie władz podczas wyborów i wykazuje, że władze te nie chciały przyjąć petycji podpisanej przez tych, którzy podczas wyborów byli zaaresztowani. W liście tym twierdzi Radosławow, że postępowanie to władz było sprzeczne z ustawami kraju.

Budapeszt 22 października. Posiedzenie Izby deputowanych. Tisza przedkłada budżet na r. 1888; wydatki zwyczajne: 321,072.608 zł., nadzwyczajne i wspólne razem 7,925.995 zł., dochody zwyczajne 319,899.999 zł., nadzwyczajne 6,741.988 zł., deficyt 18.395.121 zł. to jest o 3,629.673 zł. mniejszy, aniżeli w roku ubiegłym. Zwykły deficyt administracyjny 1,172.609 zł.

Paryż 22 października. Eksminister admirał Jaureguiberry umarł.

Tulon 22 października. Clemenceau zdawał wczoraj sprawozdanie z czynności poselskich przed swymi wyborcami. Mówca oświadczył że należy taki tylko rząd obdarzać zaufaniem, który zdecydowany będzie do przeprowadzenia reform. Robił następnie zarzuty teraźniejszemu gabinetowi za aljans jego z prawicą i podniósł konieczność rozdziału kościoła od państwa.

W końcu zalecał wobec powszechnie panującego zaniepokojenia konieczną jedność republikanów tak zewnątrz, jak wewnątrz. Zakończył zaś, że republikanie mogą pełni ufności oczekiwać wybicia godziny sprawiedliwości. Zgromadzenie było burzliwe i nie powzięło żadnej rezolucji.

* Przedruk wzbroniony.

Nadesłane.

Kol. żel. Lwowsko-Bełzecka (Tomaszowska).

OTWARCIE RUCHU.

Dnia 23 października b. r. zostanie otwarty ruch na kolei ze Lwowa do Bełzca (Tomaszowa) ze stacjami: Lwów, Brzuchowice, Zaszków, Kulików, Glińsko, Dobrosin, Kamionka-Lipnik, Rawa ruska, Hrebenne, Lubycza i Bełzec, jakoteż z przystankami Zawadów, Zarudce i Maczszyn.

Przyjechali do Lwowa

dnia 22 października.

Hotel Angielski: B. Rozwadowski z Maydanu. T. Marmorosz z Olesina. F. Fruchtman z Stryja. K. Chojecki z Rosji. W. Kłopotowski z Rosji.

Hotel Francuski: G. Grassl, J. Haschek, S. Thorn i A. Gaspari z Wiednia. A. Makomaski z Rosji. L. Lilienfeld z Bożykowa. W. E. Niedźwiecki z Wańkowiec. J. Steuermann z Sambora.

Hotel Europejski: W. Wysocki z Florencji. Dr. Popławski z Rosji. O. v. Doschott z Palachicz. W. Leitkam z Wiednia. G. Fischel z Pragi. E. Misiński z Stryja. M. Grünberger z Wiednia. J. Safir z Tarnopola. J. Fischer i J. Bernardiner z Wiednia.

Hotel Langa: K. Podhradecki z Wiednia. T. Witosławski z Tyśmienicy. A. Wechsler, M. Bernardiner, L. Fleischer i M. Strauss z Wiednia. F. Rupert z Kozowic. F. Rabay z Wiednia. J. Teodorowicz z Rusaf.

Hotel Żorża: J. Kral z Czerniowiec. G. Abgarowicz z Olesińca. B. Rosenstock z Skałatu. M. Madeyska z Parchacza. J. Obertyński z Uhnowa.

Z zbożowych targów

22 październ.	Lwów	Tarnopol	[illegible]	Jarosław
Pszenica	6 25 — 6 95	6 15 — 6 75	6 10 — 6 60	6.50 -7.10
Żyto	4 30 5.—	4 20 -4.80	4 10 4 65	4.50 5 20
Jęczmień	4·30 — 5 —	4.— 6.—	4 — 6 —	4 75 - 6.50
Owies	3·85 — 4 60	3 80 5 50	3.75 4.50	4 — — 5 —
Groch	.— 5.—	4. 8 —	4.— 8.—	4·75 8 50
Wyka	.— 4 50	3.85 — 4·40	3.50 - 4.50	4.— — 4 75
Rzepak	9.— 10.—	9 — 9.60	9 — 9 50	9. — 10 -
Lnianka	.— —	—	— — —	— —
Konic. czer.	35.— — 43	30 42 42 —	22. — ·40	35.—46 —
Konic. biała.	———	40.—48 —	37.—50 —	40 —55
Konic. szwed.	———	———	— —	— —

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20 — 60 nominalnie. **Okowita za** 10·000 litr. proc. Lwów loco 26·— do 26.50 **Wiedeń 22 październ.** Pszenica od 7 50 do —·—. Żyto od 6·05 do ·— Okowita 26.25 — do —·—. **Berlin 22 październ.** Pszenica 152.— do 162 50 Żyto 118 - do 122 25 Okowita 97.— do 100.—. **Peszt 22 październ.** Pszenica 6 98 — do — Żyto 5.65 do —·— Okowita 25 75 do —·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 22 październ. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·30 Renta wspólna srebrna 82 45 Renta 4% złota 111.90. Renta 5% papierowa 96.20. Akcje banku austro-węgierskiego 884.— Akcje austrjackie kredytowe 281.40. Funty szterlingi 125·30 Napoleondory 09 92 —. Marki niemieckie 61.45 —.

Lwów. Z Izby handlowej, 22 października 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	213 50	216 75
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	221 —	224 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	281 —	286 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	- —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 50	100 50
„ „ „ 5 „ prem.	103 10	104 10
Banku krajowego 4½%, w. a.	95 50	96 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „	92 75	93 75
„ „ „ 4½ „	97 25	98 25
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	50 —	53 -
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	44 —	47
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 25	104 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½% „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	18 75	20 75
„ Stanisławowa	32 —	35 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·82	5·92
Dukat cesarski	5·88	5 98
Napoleondor	9·87	09·97
Półimperjał rosyjski	10·24	10·34
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1 09½	1·11½
100 marek niemieckich	61.15	61.75

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	7.06
„ Podwołoczysk	10.24	3.05	3.50	
„ „ na Podzamcze	10.10	2.28	3.19	
„ Czerniowiec	10 3	3.35	5 30	
„ Stanisławowa	6.36	9.35	9.29	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	10.25	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	10.55	1.08	
„ Czerniowiec	6.20	11.06	12.22	
„ Stanisławowa	9.34	6.35	5.20	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 Z Stryja Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. 1 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o g. 6. m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 59 m. rano

9)

Klejnot kapłanów.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

W takim razie owa trzecia osoba odpieczętuje papiery dołączone do djamentu i postąpi wedle zawartej w nich instrukcji. Jeżeli mój ojciec przyjmie te warunki, to pułkownik wyda mu dokumenta do procesu.

— I cóż zrobił pański ojciec?

— Przyzwał na pomoc owę niezrównaną zaletę, zwaną zdrowym rozsądkiem, i oświadczył, że w tem wszystkiem nie ma ani krzty sensu. Podróżując po Indjach, pułkownik znalazł zapewne jakiś pospolity krzyształ i przywidziało mu się, że to djament. A co do obawy zabójstwa, od czegóż policja i wiek XIX! Lecz, ponieważ ojciec potrzebował koniecznie dostać owe papiery, więc zgodził się na śmieszną fantazję pułkownika. Djament, wraz z opieczętowaną instrukcją został oddany jako depozyt do bankiera, a pan Bruff, adwokat ojca, odbierał listy w jego imieniu. Wszak prawda, Gabrjelu, że każdy rozsądny człowiek postąpiłby tak samo? Ludzie nigdy nie uznają rzeczywistości, dopóki jej nie namacają swojem mikroskopijnem doświadczeniem; wierzymy w możliwość romansu dopiero wtedy, gdy go przeczytamy w gazecie.

Z tej uwagi domyśliłem się, że pan Franklin nie podzielał zdania swego ojca o przywidzeniach i fantazji pułkownika.

— A cóż pan myślisz o tem? — zapytałem.

— Zaraz; skończmy wpierw o pułkowniku. Umysł angielski, kochany Gabrjelu, grzeszy brakiem systematyczności, a twoje pytanie jest nowym tego dowodem. Gdy nie budujemy machin, jesteśmy pod względem umysłowym najniesystematyczniejszym narodem w świecie.

Oto skutki wychowania za granicą — pomyślałem. — Zapewne we Francji tak się nauczył z nas szydzić.

— Od owego czasu — ciągnął dalej pan Franklin — mój ojciec nie widywał już pułkownika. Listy, przechodzące jak najregularniej w dniach oznaczonych, odbierał wspomniany pan Bruff. Widziałem je; wszystkie są jednakowe i lakoniczne: „Panie, piszę, na dowód, że jeszcze jestem przy życiu. Proszę zostawić djament gdzie jest teraz. John Herncastle." Aż dopiero pół roku temu zmienił nieco treść listu. „Panie, dowiaduję się, że wkrótce żyć przestanę. Proszę przybyć dla spisania testamentu. John Herncastle." Pan Bruff pojechał tedy do willi pułkownika; były tam psy, koty, ptaki, ale ani jednej duszy ludzkiej, z wyjątkiem kobiety, która codzień przychodziła sprzątać. Testament zawierał trzy punkta; w pierwszym pułkownik zapewnił dożywotnie utrzymanie dla swoich zwierząt. W drugim przyznał resztę swej roztrwonionej fortuny na utworzenie katedry chemji w jakimś uniwersytecie. W trzecim zapisał djament swojej siostrzenicy, Racheli, jako podarek w dzień urodzin, pod warunkiem, że mój ojciec będzie wykonawcą tego testamentu. Z początku ojciec odmówił, ale potem przyjął, ponieważ pan Bruff wytłumaczył mu, że nie powinien lekceważyć dobra Racheli, a djament, bądźcobądź, może i ma jakąś wartość.

— Czy pułkownik wyjaśnił — dlaczego zapisał djament pannie Racheli? — zapytałem.

— Zaraz, zaraz, trochę więcej systematyczności, Gabrjelu! Owóż, po śmierci pułkownika, przystąpiono do oszacowania djamentu.

Była to rzecz nieco trudna; jest bowiem żółty, co go stawia w zupełnie odrębnej kategorji; rozmiary ma nadzwyczajne, a wreszcie posiada maleńką skazę w samym środku. Ale z tem wszystkiem jubilerowie orzekli jednogłośnie, że jestto djament najprawdziwszy, i biorąc nawet ową skazę w rachubę, ocenili go conajmniej na 20.000 funtów szterlingów. Pojmiesz łatwo, jak się zdziwił mój ojciec. Gdyby był odmówił przyjęcia godności wykonawcy testamentu, klejnot tak rzadki wyszedłby z rodziny. Tak od tej chwili zajęła go ta sprawa, że niezwłocznie zabrał się do odczytania instrukcji, dołączonej do djamentu. Pokazał mi ją pan Bruff; mojem zdaniem ten dokument daje wyobrażenie, jak straszny spisek zagrażał życiu pułkownika.

— Więc pan wierzysz w istnienie spisku?

— Nie posiadając zdrowego rozsądku mego ojca — odparł pan Franklin — wierzę najmocniej, że życie wuja było w ciągłem niebezpieczeństwie. Umarł jednak w łóżku, śmiercią naturalną; a dlaczego tak się stało, domyślam się z owej instrukcji. W razie gdyby pułkownik został pozbawiony życia, czego dowodem byłoby nienadejście listu, ojciec miał potajemnie wysłać djament do Amsterdamu do sławnego szlifierza drogich kamieni z poleceniem, ażeby ten podzielił go na cztery lub sześć brylantów. Te brylanty miały być sprzedane, a pieniądze obrócone na utworzenie katedry chemji, na którą potem przeznaczył testamentem resztę swego majątku. Gdyby bowiem zmarł bez testamentu, majątek przeszedłby w ręce rodziny; więc w takim razie djament był jedynym środkiem ufundowania owej katedry. Czy rozumiesz teraz, Gabrjelu, znaczenie tej instrukcji?

Zebrałem myśli, ale niesystematyczność angielska nie pozwoliła mi dojść do żadnego wniosku.

— Zastanów się — rzekł pan Franklin, — że pułkownik bardzo zręcznie zabezpieczył swoje życie, czyniąc od niego zależną całość djamentu. Nie mówi on do spiskowców: „Choć mnie zamordujecie, nic wam z tego nie przyjdzie, bo djament jest schowany w zamczystej skrzyni, z której go nie zdołacie wydostać." Bynajmniej, jego groźba jest wcale inna: „Zabijcie mnie, a djament przestanie być tem, czem jest dzisiaj." Rozumiesz?

— A!... już wiem, przez podzielenie djamentu obniży się jego wartość, a to popsułoby szyki owym hultajom.

— Wcale nie na to — odparł pan Franklin. — Jak wiesz, djament ma skazę wewnątrz i jubilerowie oświadczyli, że z tego powodu większą przedstawiałby wartość po rozdzieleniu na kilka brylantów nieposiadających skazy.

— A cóż to za spisek i w jakim celu?

— Jestto spisek Indjan, do których djament niegdyś należał i był przedmiotem ich czci religijnej. Dowiedziałem się o tem z papierów rodzinnych. Djament podzielony przestaje być dla nich świętością, oto wyjaśnienie instrukcji. Ja wierzę, że kilku wyznawców Brahmy, pragnących wszystko poświęcić dla swojej wiary, może stawić czoło wszelkim trudnościom i zechce narażać się na wszelkie niebezpieczeństwa w celu odzyskania swojej relikwji; wierzę, bo to przypuszczenie jest zgodne z cierpliwą wytrwałością ludów wschodnich i ze znanym fanatyzmem Indjan. Ale teraz wróćmy do kwestji praktycznej. Czy spisek istnieje dotychczas pomimo śmierci wuja, i czy pułkownik miał to przekonanie, zapisując djament Racheli?

Zacząłem dostrzegać milady i panny Racheli w tej całej djabelskiej sprawie i nadstawiłem uszu.

— Dowiedziawszy się o historji djamentu braminów — mówił dalej pan Franklin — nie miałem wcale ochoty służyć mu za przewodnika i wprowadzić go do domu ciotki. Ale pan Bruff przypomniał mi, że ktoś musi przecież wręczyć Racheli dar wuja, że więc lepiej abym ja to dopełnił niż kto inny.

Gdy wyszedłem z banku z djamentem w kieszeni, zdawało mi się, że jakiś człowiek [illegible] cery i nędznie odziany, idzie krok w krok za mną. Wróciwszy do domu, zastałem list, który mnie zniewolił odłożyć wyjazd na dni kilka. Znowu więc poszedłem do banku, aby oddać klejnot do przechowania, i znowu zdawało mi się, że ten sam człowiek śledzi moje kroki. Dziś wziąwszy djament z banku, zobaczyłem owego szpiega po raz trzeci; lecz [illegible] ruszyłem w drogę, pociągiem rannym, zamiast popołudniowym. Przybywam szczęśliwie, i czegoż dowiaduję się na wstępie? Oto że trzech włóczęgów indyjskich kręci się koło domu i że przedmiotem ich dociekań jest mój przyjazd i coś, co mam przy sobie.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)